GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7go Września, 1905 roku — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "September 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w we wrześniu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Zawieszenie broni.

Pokój zawarty między Rosyą i Japonią na warunkach znanych czytelnikom, wywołał wielką radość między głowami ukoronowanemi w Europie. Wszyscy przyznają główną zasługę doprowadzenia do zgody stron wojujących prezydentowi Rooseveltowi, chociaż nie ulega wątpliwości, że tak Rosya, jak i Japonia uczuły na sobie ciężar prowadzenia wojny i chciały ją zakończyć.

Rosyę pchały do zawarcia pokoju zaburzenia wewnętrzne, ogólne rozstrojenie w armii, a tem samem ciągłe pogromy. Dalsze prowadzenie wojny równałoby się ogólnej demoralizacyi w wojsku, a nawet i rewolucyi, która się już zaczęła objawiać buntami i odmawianiem wykonywania rozkazów.

Japonia wiedziała, że dalsze zwycięstwa na nic jej się nie przydadzą, bo cały świat dyplomatyczny patrzy na nią zazdrosnem okiem i nie pozwoli jej korzystać ze zwycięstw, zajęciem większego terytoryum chińskiego czy moskiewskiego. Sprytna Japonia wolała zadowolnić się tem, co zdobyła, i zabrać się do pracy nad wzmocnieniem i powetowaniem tego, co wydała na wojnę, aby się stać jeszcze silniejszą i być panią na dalekim Wschodzie Azyi.

Japonia dopięła przez tę wojnę tego, czego od dawna pragnęła, na co poświęciła wszystko, co miała najdroższego, bo tysiące wiernych swej ojczyźnie synów; dopięła tego, z czego ograbiła ją złodziejska dyplomacya po wojnie z Chinami — zajęła Koreę, półwysep Liaotung, pół wyspy Sachalin i odrzuciła daleko od granic swej ojczyzny, czyhającego na jej zgubę moskala.

Tego Japonia od dawna pragnęła i tego dopięła, zabezpieczając swą ojczyznę i ochraniając Chiny od zaborczości państw zagranicznych. Japonia swemi zwycięstwami zadecydowała o bycie Azyi Wschodniej, na której rozbiór od dawna czyhano. Za Japonią pójdą Chiny, zachęcone przykładem Japonii i niedługo czekać będziemy potrzebowali, gdy nie zgangrenowana Europa będzie postrachem dla Azyi, ale odwrotnie.

Japonia jest już dzisiaj państwem pierwszorzędnem i nikt jej lekceważyć nie będzie. Telegramy nawet donoszą że między Japonią i Anglią zawarto nowe przymierze, którego znaczenie jest bardzo ważnem dla obydwóch państw. Na wypadek bowiem wojny jednego z tych państw, drugie musi mu pośpieszyć natychmiast z pomocą wojenną.

Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie w stolicach europejskich, ale ani Japonia, ani Anglia urzędowo o tem nie wspominają. Jeżeli przymierze to jest faktem, to następstwa jego będą wielkiej wagi dla polityki europejskiej.

Taki jest ogólny pogląd na zwycięstwa Japonii i pogrom Rosyi, która straciła już wszelką szansę panowania nad Azyą. Przyjrzyjmy się teraz, co słychać na świecie po zawarciu pokoju.

Wiadomość o zawarciu pokoju wywołała w obydwóch państwach wojnę prowadzących pewne niezadowolenie. Naród japoński spodziewał się więcej zdobyczy za swe zwycięstwa. Partya wojenna w Petersburgu nie chciała się wprost pogodzić z faktem, że ją spotkało tak haniebne upokorzenie. Doradcy carscy chcieli dalej mordować naród, aby przytem mogli więcej kraść i śpiewać jeremiady o honorze Rosyi.

Wszystko to nie ma nic wspólnego z zawarciem pokoju, który podpisali komisarze obydwóch państw w Portsmouth, o czem zawiadomiono obydwie strony walczące w Mandżuryi. Obydwie armie liczące około pół miliona chłopa, zaczną się przygotowywać do opuszczenia tych krwawych pól Mandżuryi, zwilżonych obficie krwią ludzi niewinnie pomordowanych.

Podczas, gdy zwycięscy japończycy powracać będą do ojczyzny z wesołą pieśnią i ochotą, zdziesiątkowana armia carska powracać będzie do domu z przekleństwami na ustach na tych czynowników carskich, którzy ją do niesławy i biedy popchnęli.

Telegramy donoszą, że po ogłoszeniu rozkazów o zawieszeniu broni, nie zauważono w szeregach walczących na dalekim wschodzie wielkiej radości. Tłomaczyć to można tem, że japończycy patrzyli śmiało w przyszłość i chcieli dalej walczyć dla chwały swej ojczyzny. Szczęśliwy kraj, który ma tak wiernych i dzielnych synów.

Armia rosyjska nie ma się z czego cieszyć, gdyż poniosła haniebną klęskę, i zniesławiona powracać musi do domu, gdzie czeka ją nowe zadanie wojny domowej. Czy jednakże ta zhańbiona armia zechce stanąć po stronie popleczników carskich, to zdaje się być rzeczą bardzo wątpliwą.

Najbardziej cieszy się z zawarcia pokoju prezydent Roosevelt, którego obrzucono setkami telegramów kongratulacyjnych. Wszyscy ukoronowani przyznają naszemu prezydentowi, że dokonał wielkiego dzieła w imię cywilizacyi, zapobiegając strasznemu rozlewowi krwi.

Komisarze obydwóch państw powracają niebawem do domu, skoro się tylko załatwią z protokółami konferencyi pokojowej.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zaburzenia w Warszawie.

WARSZAWA, 1 września. — Socyaliści nie przestają podburzać robotników kolejowych do strajków. Agitacya ich jednak wśród pracowników kolejowych nie znajduje posłuchu, wobec czego postanowili oni zorganizować kadry z robotników fabrycznych i za pośrednictwem ich urządzić napady na pociągi, by w ten sposób zahamować ruch. Pierwszą próbą w tym kierunku urządzili w Dąbrowie Górniczej, która skończyła się dla nich zupełnem fiasco. Robotnicy narodowcy, dowiedziawszy się o zamierzonym zamachu, przybyli na odsiecz kolei i sromotnie pobili i rozpędzili socyalistów, a porażka ta tak się dała im we znaki, iż strajk odłożyli na miesiąc.

Jakie spustoszenia moralne szerzy propaganda socyalistyczna wśród sfer robotniczych i rzemieślniczych, zilustrować mogą następujące przykłady, zaszłe w tych dniach na Woli: Pewien 16-letni robotnik, należący do partyi socyalistycznej rozgniewany na ojca narodowca za to, iż ten nie podzielał jego socyalistycznych poglądów, podczas polemiki chwycił za rewolwer i groził, że go zastrzeli, jeśli ten będzie bronił swych narodowych przekonań.

Inny wypadek podobny poprzedniemu: 20-letni buhalter, należący również do partyi socyalistycznej, rozgniewany na matkę, która mu tłomaczyła, że należy odmawiać pacierz i uczęszczać do kościoła, zawołał, iż wszystkich "starych", tj. rodziców, należy wyprawić na tamten świat, kiedy w niego wierzą, a wtedy nie będzie miał kto takiemi głupstwami głowy zawracać."

Przejawy zdziczenia i zezwierzęcenia poczynają budzić w naszem społeczeństwie dążenie do stworzenia hamulca dla tej rozpętanej i rozzuchwalonej anarchii. Społeczeństwo znużone ciągłym terrorem, spragnione odpoczynku, gotuje się do walki z nią. A czas już, wielki czas na to, bo anarchia, rozboje i morderstwa polityczne poczynają rozszerzać się na kraj cały.

Bunt w wojsku.

WARSZAWA, 1 września. — W pułku, stojącym w Warszawie, skazano 24 żołnierzy i 12 oficerów za niesubordynacyę na karę śmierci. Kary jednakże nie można było wykonać, gdyż żadna z kompanii piechoty, odkomenderowanych do rozstrzelania, nie chciała do skazanych dać ognia.

Rosya w Persyi.

LONDYN, 1 września. — Cichaczem, bez rozgłosu rząd rosyjski prawie już ukończył budowę linii kolejowej, która wyjdzie na ogromną niekorzyść angielskiemu handlowi w Persyi. Donosi "Daily Mail" z Petersburga, że temi dniami oddaną będzie do użytku publiczności kolej żelazna nadgraniczna na linii Erywan-Naczyczewan-Dżulfa.

Rosya otrzyma przez to zupełnie swobodną komunikacyę z państwem szacha, a już ma przyobiecaną sobie koncesyę na przedłużenie tej linii przez Fai aż do Tabrysu, głównego środowiska handlu Persyi. Rosyjscy inżynierowie zabierający się do robót nad przedłużeniem, nie napotykają na żadne trudności ze strony władz — ponieważ obecne stosunki między Petersburgiem a Teheranem są lepsze, niż były kiedykolwiek.

Szwecya i Norwegia.

SZTOKHOLM, 1 września. — Zawieszone są na razie negocyacye między tymczasowym rządem Norwegii, a ks. Karolem duńskim, prowadzone przez hr. Wedel-Jarlsberga, jednego z szambelanów dworu króla Oskara i byłego posła w Danii.

Ks. Karol duński oświadczył, że przyjmie tron norweski tylko w tym razie, jeżeli układy z księciem Karolem szwedzkim nie przyniosą oczekiwanego rezultatu.

Mniej więcej miesiąc temu, przed abdykacyą króla Oskara, elekcya Karola duńskiego zdawała się być pewną, rząd angielski został o niej nawet uwiadomiony, wprawdzie prywatnie, lecz jako o fakcie niewątpliwym.

W Anglii wiadomość wywołała tem większe zadowolenie, że księżna Karolowa, córka Edwarda VII posiada ojcowskie zdolności dyplomatyczne.

Abdykacya króla Oskara pokrzyżowała plany i rachuby. W Norwegii króla nie lubiano, nie ufano mu, chciano załatwiać sprawy krajowe bez względu na jego zapatrywania, nie życzono więc sobie nikogo z jego rodziny na tronie. Lecz po abdykacyi plany norwegów może się zmienią, tem bardziej, że sami książęta szwedzcy są w kraju popularni. Kandydatem cesarza Wilhelma, którego on podobno energicznie polecał w Sztokholmie i w Kopenhadze, ma być ks. Waldemar duński, najmłodszy syn królewski, wielki faworyt duńczyków, którego trzej synowie służą w duńskiej marynarce. Zdaje się tylko, że norwegowie sprzeciwiają się, jako katoliczce, małżonce jego, Maryi, z domu księżniczce Orleańskiej.

Prusacy kradną.

HAMBURG, 1 września. — Wielkie wrażenie wywarło tu zniknięcie właściciela tamtejszego domu bankowego pod firmą Meuller i Becker. O ile zdołano na razie stwierdzić, brakuje w kasie przeszło 200,000 marek. Aresztowano dwóch urzędników, jako podejrzanych o wspólnictwo w oszustwie. W Karlsruhe bankier Stresser oddał się w ręce prokuratora. Sprzeniewierzył on około 250,000 marek.

Cholera w Prusach i w Austryi.

BERLIN, 1 września. — W Prusach pojawiła się cholera, która wywołała ogólne przerażenie w całym kraju. Przed pięciu dniami pojawiła się zaraza tylko w dwóch miejscowościach, dzisiaj zanotowano już 34 wypadków w dwunastu miejscowościach na przestrzeni 150 mil od morza Bałtyckiego wzdłuż rzeki Warty.

Choroba pojawiła się też w Hamburgu, gdzie umarł jeden emigrant rosyjski. Ogólny popłoch panuje wśród publiczności, gdyż przypomina to rok 1892—1893, kiedy na tę zaraźliwą chorobę umarło w Rosyi 800,000 osób, a tysiące w państwie pruskiem.

Rząd pruski dokłada wszelkich starań, aby zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu i wyznaczył specyalne komisye, w celu zwalczania tej plagi. Wysłano dziesiątki doktorów w okręgi dotknięte tą niebezpieczną zarazą, w celu zapobiegania rozszerzaniu się tej zarazy i niesienia pomocy chorym.

W zachodnich Prusiech ogłoszono kwarantannę przeciw rosyjskim rybakom. Około Landsbergu, gdzie Noteć wpada do Warty, umarło dwóch rybaków na cholerę. W obydwóch rzekach zakazano się ludziom kąpać.

W Gdańsku zachorowały dziś znów 3 osoby na cholerę, w Neu Fahrwasser 2 i 1 w Marienwerder; razem zachorowało na tę chorobę 23 osób, a 7 już umarło.

W Rastenburg, Prusy Zachodnie, umarła jedna osoba na cholerę, a jedna w wiosce Warnikein.

Ze względu na fakt, że rzeki przepływające przez okolice, gdzie się pojawiła ta zaraza, mogą mieć w sobie zarazki, rząd ostrzegł mieszkańców, aby nie używali wody rzecznej do żadnych potrzeb. Rząd pruski ma niebawem ogłosić ostrą kwarantannę między granicą niemiecko-rosyjską.

LWOW. — Dwie osoby umarły w tych dniach na cholerę, a kilka zapadło na tę zaraźliwą chorobę. Wiadomość o cholerze wywołała tu wielkie zaniepokojenie. Rząd stara się wszelkimi sposobami zapobiedz szerzeniu się tej strasznej zarazy.

BERLIN, 2 września. — Cholera szerzy się mimo wszelkich środków ostrożności. Zachorowało znów 17 osób na tę zarazę, mianowicie: 1 osoba w Hamburgu, 2 żołnierzy w Toruniu, 6 osób we wsi Grodzisko, a resztę wypadków zanotowano wzdłuż Wisły.

Warszawa, 2 września.— Cholera pojawiła się w Królestwie wzdłuż granicy pruskiej. W Ciechocinku zachorowało kilka osób na tę zarazę. Przedsięwzięto wszelkie kroki ostrożności, aby ta zaraza nie dostawała się do większych miast.

Z Tarnowa w Galicyi donoszą, że kilka osób zapadło tam na cholerę.

Zaburzenia w Rosyi.

PETERSBURG, 2 września. — W gubernii kurlandzkiej wybuchło kompletne powstanie chłopów przeciw obywatelom ziemskim. Władze przyznają urzędownie, że zabito do tej pory już 21 obywateli ziemskich. Zamachy na urzędników i na obywateli ziemskich trwają w dalszym ciągu, a podpalania i rabunki są tam rzeczą powszechną. Rząd zamierza w gub. kurlandzkiej ogłosić stan oblężenia i zaprowadzić sądy doraźne.

Znany działacz ziemski Petrunkiewicz objeżdża gminy i zwołuje włościan na zgromadzenia przedwyborcze, na których uświadamia zebranych o celach i zadaniach przyszłego parlamentu rosyjskiego. Jednem z najliczniejszych takich zebrań był wiec chłopów w powiecie nowotorskim, na który przybyli chłopi ze wszystkich wsi tego powiatu.

Komendant portu w Kronsztadzie, jenerał Żełenej, wydelegowany do Libawy celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie buntu na okręcie "Car Aleksander III" odmówił wykonania tego rozkazu danego mu przez ministerstwo wojny. Charakterystyczną jest rzeczą, że do tej pory minister marynarki i minister wojny nie zarządzili śledztwa przeciw jenerałowi Żełenemu, jakkolwiek dopuścił się skrajnej niesubordynacyi.

W gub. inflandzkiej, estońskiej i kurlandzkiej będą zamianowani gubernatorowie wojskowi, a to z powodu stosunków rewolucyjnych, jakie tam panują.

Jenerał-gubernator warszawski Maksymowicz wyjechał pod eskortą do Petersburga. Zdaje się, że się podał do dymisyi i car się na to zgodził.

Mordują żydów,

PETERSBURG, 5 sierpnia. — Robotnicy żydowcy należący do "bundu" chcieli wczoraj zmusić robotników do antyrządowej demonstracyi w mieście Kiszyniewie. Przyszło do krwawych rozruchów, podczas których zginęło 50 żydów i około 80 odniosło rany. W całej południowej Rosyi zanosi się na rzeź żydów, za to, ponieważ buntują spokojnych, namawiając do rozruchów ulicznych, które nie mają żadnego dodatniego znaczenia dla wolności w Rosyi.

Składajcie ofiary na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24$\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20$\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52$\frac{90}{100}$	25c.
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19$\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41$\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27$\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	19$\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

8 P. **Narodzenie NMP.**
9 S. Gorgoniusa, Otmara
10 N. **Imienia NMP.** Mikołaja.
11 P. Prota i Jacka
12 W. Winanda, Gwidona
13 Sr. Tobiasza.
14 C. Podwyższenie ś. Krzyża.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Członkowie Tow. firmowo-komandytowego i współwłaściciele domu, wybudowanego na szkołę przy ulicy Kaliksta, w którym mieści się szkoła Rontalera, zamierzają postarać się o pozwolenie na otwarcie w tym domu gimnazyum filologicznego bez praw.

Rodzice i opiekunowie uczniów, uczęszczających do szkoły komercyjnej, podpisali telegram do ministra skarbu z prośbą o wprowadzenie do tejże szkoły na zasadzie zatwierdzonego postanowienia komitetu ministrów języka polskiego, jako wykładowego i to w czasie, o ile można, jak najprędszym.

Dyrektor szkoły handlowej wraz z profesorem Biedrzyckim wniósł podanie do ministra rolnictwa o pozwolenie na otworzenie szkoły rolniczej 6-cio klasowej bez praw szkół rządowych. Ministerstwo w odpowiedzi zażądało wskazania miejsca na zajęcia praktyczne dla młodzieży ze szkoły rolniczej. Chcąc przyjść z pomocą mającej powstać szkole rolniczej, pp. Juliusz Bagniewski i Karol Klennenberg ofiarowali folwarki swe pod miastem na pola doświadczalne dla uczniów przyszłej szkoły.

W gmachu szkoły przy ulicy Kaliksta na trzeciem piętrze z oddzielnem wejściem, otwartą zostanie szkoła trzyklasowa z klasą wstępną bez praw szkół rządowych pod kierunkiem p. Wacława Klossa, przy udziale w wykładach innych nauczycieli ze szkoły komercyjnej. Wreszcie dyrektor szkoły oczekuje decyzyi na podanie co do otwarcia kursów wieczornych z wykładem w języku polskim.

WARSZAWA. — Nazywamy Warszawę "sercem Polski", podnosimy z uznaniem polski charakter naszej stolicy, cieszymy się jej rozrostem, pomimo tak niepomyślnych warunków politycznych.

Według sprawozdania za rok 1904 Warszawa bez przedmieść, które do miasta administracyjnie nie należą i bez wojska, liczyła 771,382 mieszkańców. Ponieważ podczas spisu jednodniowego w r. 1884 miała Warszawa 404,889 mieszkańców, w ciągu lat 20 przybyło więc 366,493 czyli około 90 proc. ludności.

Przyjrzawszy się jednak cyfrom szczegółowym, widzimy, że szybki wzrost Warszawy zmienia pod względem narodowym skład jej ludności, że stolica nasza staje się miastem coraz to mniej polskiem, że do tego "serca Polski" dopływa coraz więcej krwi obcej.

W roku 1884 liczono w Warszawie katolików 236,644, starozakonnych 137,195, ewangelików 18,095. i prawosławnych 12,702. Dziś ludność żydowska podwoiła się, a rosyjska niemal potroiła podówczas, gdy polska i katolicka wzrosła tylko o 85 proc., a protestancka zaledwie o 18 proc.

Dodać trzeba, że w ostatniem dwudziestoleciu przyłączono do Warszawy kilka przedmieść, mających ludność przeważnie katolicką i polską. Bez tego przyłączenia stosunek ludności polskiej byłby jeszcze gorszy.

Wzrost ludności prawosławnej był następstwem stosowanego w ostatnich zwłaszcza czasach ze szczególną energią systemu polityki rosyjskiej. Zmiana tego systemu sprowadziłaby niewątpliwie znaczne zmniejszenie się ludności rosyjskiej.

Natomiast wzrost ludności żydowskiej jest zjawiskiem stałem, zależnem od charakteru ekonomicznego miasta. Warszawa jest wielkiem ogniskiem handlu pośredniczącego między Europą a Rosyą, między Zachodem a Wschodem. A pośrednictwo handlowe jest niemal monopolem ludności żydowkiej i to nie tylko w naszym kraju. Ściąga więc ona i ściągać będzie nadal do Warszawy. Z tym faktem trzeba się poważnie liczyć.

W ostatniem dziesięcioleciu ludność żydowska Warszawy zwiększyła się także wskutek wydalenia żydów z Rosyi. Ci żydzi rosyjscy, prześladowani i wypędzeni przez rząd, stali się w Warszawie gorliwymi pionierami rusyfikacyi wśród swoich współwyznawców.

W r.1884 ludność żydowska w warstwach inteligentnych i półinteligentnych przyznawała się do polskości, masy zaś tkwiły w konserwatyźmie obyczajowym i wyznaniowym. Obecnie ludność żydowska w części zrusyfikowana, w części ogarnięta ruchem syonistycznym stanowi na ogół żywioł odrębny, lub nawet wrogi polskości. Dążenie do asymilacyi, do zespolenia się politycznego z ogółem polskim, nawet wśród inteligencyi znacznie osłabło.

Polski żywioł w Warszawie zachowuje przewagę liczebną dzięki dopływowi ludności wiejskiej, szukającej zarobku w wielkiem mieście. Ale jest to ludność uboga i ciemna, która w istniejących warunkach politycznych nie podnosi się kulturalnie, nawet demoralizuje się i dziczeje. Natomiast osiadający w Warszawie rosyanie, a poniekąd i żydzi rosyjscy należą w znacznej części do warstwy inteligentnej i zamożnej. Zmniejsza się więc wskutek dopływu tych żywiołów nietylko przewaga liczebna, ale i przewaga społeczna i kulturalna ludności polskiej.

Zmiana w składzie ludności Warszawy rzuca pewne światło na wypadki ostatniego dnia. Stolica polskiego kraju ze względu na skład swej ludności i na jej chakter nie wyraża już należycie jego dążeń, jego interesów.

Gdyby stosunki, istniejące dłuższy czas potrwały jeszcze, przeciwieństwo między Warszawą i krajem przybierałoby coraz wyraźniejszy i coraz niebezpieczniejszy charakter.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że zmiana stosunków politycznych, zwłaszcza zaś przyznanie Królestwu autonomii, w szybkim czasie wzmocni naturalną przewagę liczebną i kulturalną żywiołu polskiego w Warszawie i jego siłę asymilacyjną.

WARSZAWA. — Akcya ugodowców przeciwko bojkowi szkoły rosyjskiej zaczyna przybierać charakter "trójzaborowy". Niedawno ogłoszony został list arcybiskupa gnieźnieńskiego ks. Stablewskiego do ks. arcybiskupa Popiela, w którym "prymas polski" gorąco popiera znany list pasterski ks. arcybiskupa Popiela, zachęcający młodzież do powrotu do szkoły rosyjskiej.

Ks. arcybiskup Stablewski stara się być lojalnym na dwa fronty, bo podczas przyjazdu Wilhelma II-go kazał bić we wszystkie dzwony i na gnieźnieńskiej katedrze wywiesić pruską chorągiew. Taki akt głupiego służalstwa osłabia zarazem moralne znaczenie listu księdza arcybiskupa Stablewskiego w Królestwie.

Ugodowy "Kraj" petersburski w ostatnim numerze zebrał skrzętnie wszystko, cokolwiek miało dowieść, że utrzymanie dalszego bojkotu szkoły rosyjskiej jest niepotrzebne i szkodliwe, a zastąpienie szkół rządowych przez prywatne kosztować będzie zbyt drogo.

W argumentacyi swej "Kraj" powołuje się na artykuły innych pism stańczykowsko-ugodowych.

WARSZAWA. — Z Królestwa jakieś serwilistyczne żywioły wystosowały "pokorną prośbę" do cara o przywrócenie klasztorów. Podanie to kończy się następującym ustępem:

"Niech wzmocni się pod działalnością prawdziwych sług Chrystusa moralnie cierpiący naród, niech słowem i czynem rozprzestrzenia się chrześciańska idea miłości bliźniego; a odrodzi się duchowo nasz naród z korzyścią dla całej Słowiańszczyzny, na chwałę wspaniałomyślnego Cesarza, Obrońcy wiary Chrześciańskiej i na chwałę bratniego, ruskiego narodu i całej Wielkiej Rosyi".

Królowo korony polskiej przyczyń się za błądzącymi braćmi.

WARSZAWA. — Panuje tu gremialne oburzenie w kołach doktorskich z powodu dymisyi dwóch ordynatorów szpitalnych dr. Chełchowskiego i dr. Jakimiaka. Dymisya nastąpiła skutkiem tego, że obaj wymienieni lekarze podpisali "Protest" czyli tak zwany "Memoryał 350". Posady ordynatorów szpitalnych są rządowe. Dodać trzeba, że dymisya nastąpiła na mocy specyalnego paragrafu, orzekającego, że: władza w szczególnych wypadkach może udzielić dymisyi bez podania przyczyny. Taka forma dymisyi wyklucza zarazem możność wszelkiej apelacyi. Jest to więc także procedura według "porządku administracyjnego".

W tym wypadku dymisya nastąpiła na rozkaz jenerałgubernatora. Skutkiem tego w kołach lekarskich powstała myśl, aby w zbiorowym adresie żądać przywrócenia obydwóch lekarzy na stanowiska, co gdyby nie nastąpiło, wstrzymać się od zajęć na wszystkich stanowiskach urzędowych.

WARSZAWA. — W Petersburgu bawi obecnie wiele deputacyi i poszczególnych osób z Królestwa, celem poparcia starań o szkoły polskie. Starania te spotykają się z komplementami rozmaitych wysoko postawionych osób, ale rezultatu pozytywnego dotychczas nie dają. Naogół, najpomyślniej, jak dotąd, przedstawia się sprawa szkół handlowych. Rząd w zasadzie zgadza się na udzielanie koncesyi na prywatne szkoły handlowe, natomiast starania o szkoły typu klasycznego spotykają się z oporem.

Wiceminister skarbu Timirazjew zapewnił, jak donosi korespondent "Kuryera Warszawskiego", że "życzenie polaków w sprawach szkolnych, minister uważa za słuszne i uwzględniać je bezwarunkowo będzie, o ile w myśl postanowienia komitetu ministrów reprezentanci szkół zdecydują się zrzec praw zakładów szkolnych rządowych".

Tak samo mówił zarządzający wydziałem naukowym w ministerstwie skarbu Antopow. Statuty prywatnych szkół handlowych mają być przejrzane i zatwierdzone przez komitet ministrów.

Natomiast ani minister oświaty Głazow, ani wiceminister Lukjanow nie powiedzieli nic pewnego co do prywatnych gimnazyów klasycznych. Zapewniali tylko, że ostatnie dezycye w tej sprawie zapadną przed wrześniem. Jakie to będą decyzye — zobaczymy.

Z Litwy.

WILNO. — Od dnia 14 września zacznie wychodzić w Wilnie dziennik polski, pod tytułem "Kuryer Litewski". Wydawcą tego pisma jest Hipolit Korwin-Milewski. Wydawca pisze w prospekcie, co następuje:

"Po latach czterdziestu dwóch wskrzeszamy organ polski w Wilnie, jest to niewątpliwie znaczna zdobycz moralna dla naszego społeczeństwa na Litwie. Lecz ze zdobyczy tej wypływają i obowiązki: Pierwszy — aby skorzystać z nadanego nam prawa i zająć to ważne dla naszej narodowości stanowisko. Drugi — aby tego stanowiska nie wystawić na hazardy, nie wywołać odwrotnych prądów i nie zamknąć drogi innym, może lepiej przygotowanym i pewnie więcej utalentowanym. Dlatego zasadą stałą i głównem hasłem naszem będzie — umiarkowanie. Dążąc do ciągłego w każdym kierunku postępu, wierzymy, że postępuje stale i dochodzi daleko tylko ten, którego każdy krok naprzód wiąże się z poprzednim i przygotowuje następny. Umiarkowanie powinno być dla obywatela zasadą, dla gazety jest warunkiem życia.

Jako jedyny dotychczas polski dziennik na Litwie, nie będzie narzędziem jednego człowieka, ani jednej partyi, lecz będzie dostępną dla każdego trybuną. Nie będzie niczyim sługą i niczyim wrogiem i względem wszelkich usiłowań społecznych, względem miejscowych instytucyi i Stowarzyszeń, będzie swobodnym krytykiem i obserwatorem gotowym zawsze otworzyć swoje szpalty tym, którzy zechcą nasuwającą się kwestyę wyjaśnić z odwrotnej strony."

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ.— Do "Dziennika Poznańskiego" donoszą:

"Jest głośną tajemnicą, że komisya kolonizacyjna wykupuje akcye cukrowni w Kruszwicy. W jakim celu, nie potrzeba obszerniej objaśniać. Skoro komisya kolonizacyjna będzie miała przewagę, usunie najniezawodniej polaków z rady nadzorczej, a następnie i zarząd, złożony z polaków. Dlatego polacy, którzy mają akcye kruszwickie, powinni je trzymać. Wiadomo, że cukrownia w Kruszwicy jest jedną z nielicznych fabryk w zaborze pruskim, założonych przez polaków, a przytem świetnie prosperuje i daje wysokie dywidendy".

POZNAŃ. — Komendant pułku huzarów nr. 3, pułkownik Kenszycki podał się do dymisyi. Pułkownik ten sprzedał niedawno temu swe dobra polakom. Gazety niemieckie, rozpisując się o tem, zapytują, czy ta dymisya pułkownika jest następstwem mowy cesarza, który, jak wiadomo, ostrzegał niemców, żeby bez potrzeby nie sprzedawali ziemi, ale żeby stale wytrwali w dzielnicach polskich, jak żołnierz na posterunku. Niektóre gazety twierdzą, że pułkownik już dawniej nosił się z myślą ustąpienia i byłby podał się do dymisyi, choćby cesarz nie był swej mowy w Gnieźnie wypowiedział. Która z tych wiadomości jest prawdziwą, trudno stwierdzić. Ale prawdą jest, że cesarz ostrzegał niemców przed sprzedawaniem ziemi i drugą prawdą jest, że pułkownik sprzedał ziemię polakowi, a teraz wręczył prośbę o dymisyę.

GÓRNY SZLĄSK.

KATOWICE. — Na Górnym Szląsku zanosi się na wielki proces, który wytoczyła prokuratorya robotnikom polskim w Zabrzu, obwiniając ich o spiskowanie i zdradę stanu.

Na czem ma polegać to rzekome spiskowanie robotników, ta rzekoma ich zdrada stanu? Otóż sami hakatyści piszą, że ci obwinieni zbrodniarze nie chcą pijać wódki. Podobno mieli się łączyć w kółka, a tam przysięgać sobie, że nie będą pić wódki, ale za to cnotliwe prowadzić życie i być wzorem dla szerokich mas ludu polskiego, które jeszcze szukają zapomnienia swej biedy w kieliszku.

Od roku śledzą podejrzanych, przeszukują, ich mieszkania, zabierając im fajki, które powiesili na ścianach, na znak, że już więcej palić nie będą, zabierają im książki, które sobie kupili za ciężko zapracowany grosz, a p. Maedler, specyalista od ruchów politycznych i społecznych w Polsce, prawdopodobnie całymi miesiącami ślęczał nad różnemi broszurami i gazetami polskiemi, aby udowodnić, że nasi abstynenci spiskują razem z rodakami z pod innych zaborów.

Owocem tej skrzętnej pracy prokuratoryi jest sprawa o przynależność do tajnych związków i opieraniu się prawom i rozporządzeniom państwa. Skarga obwinia podobno około 25 osób, mężczyzn i kobiet, a p. Wyciska nawet aresztowano pod zarzutem, że jest przywódcą i sprężyną całego ruchu.

"Schlesishe Zeitung", organ szlaskich junkrów i hakatystów, donosi nawet, że Wyciskowi istotnie zarzucają zdradę stanu, że usiłował oderwać ziemię polską od Prus, że dlatego go w przyszłym tygodniu jeszcze odwiozą do Lipska i przed sądem rzeszy jego zbrodnię rozpatrywać będą.

Więcej takich "zbrodni" popełniajcie bracia szlązcy, a naród polski uchyli przed wami czoła.

Jesień życia.

Pierwszy siwy włos, osłabienie sił fizycznych są oznaką, że wiosna życia minęła. Niema atoli powodu, dlaczegoby każdy mężczyzna i każda kobieta nie mieli pozostać silnymi i czerstwymi, opierając się niszczącym wpływom wieku i atakom chorób w jakiejkolwiek formie. Severy Balsam życia przedłuża życie Czyni bogatą, czerwoną krew. Jest on nieprzyjacielem dyspepsyi i innych organicznych chorób, które nie pozwalają mężczyznom i kobietom użyć wielu przyjemności, do których mają prawo. Nie pozwólcie się obrabować z przyjemności życia używając Severy najlepszego specyfiku Balsamu życia i odnówcie swoją siłę i młodość. Pewien student z kolegium św. Wincentego w Greensburg, Pa., pisze: "Zużyłem tylko jedną butelkę pańskiego Balsamu życia i wyleczyłem się z przykrego bólu żołądkowego i dyspepsyi, przyprowadzając do porządku cały swój system." Cena 75 c. Wewszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids Iowa. Udzielamy porady lekarskiej darmo w nadzwyczajnych wypadkach chorób.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Gdybyś literki policzył, byłoby milionów kilkanaście; gdybyś atrament odwilżył, byłoby garncy kilkadziesiąt, gdybyś pióra pozbierał, mógłbyś tysiącem skrzydeł z Warszawy do Ameryki powietrzną odbyć żeglugę; gdybyś papier zgromadził, mógłbyś w któremkolwiek z miast powiatowych wszystkie budowle z wierzchu i wewnątrz wykleić, a gdybyś wszystkie myśli na jeden zegnał rynek, byłby zgiełk, wrzask, hałas i kłótnie na mil kilkadziesiąt wystarczające.

Prócz Ulany ludowych poswarków nadzwyczaj skąpo; — szkoda; bo Ulana jest najpiękniejsza, przedmiot najwięcej żywotny, najwięcej chrześciański.

Było to z południa o godzinie 4-ej d. 5 grudnia roku od stworzenia świata 5751, gdym w poobiedniej godzinie, Witoldowe czytając boje, zdrzymnął się troszeczkę. Już od roku jak po obiedzie drzymać zaczynam. Mój Boże! minęła ta jarka młodość, w której za dnia ani na chwileczkę zasnąć podobnem nie było, a cóż dopiero przy czytaniu bojów.

Drzymię, marzę o przeszłości, o czasie obecnym i przyszłym, i już mi się na piękny sen zbierało, gdy wtem z łoskotem wbiega do mojego pokoju siwo-oki Erazmek i z zarumienioną twarzyczką ku mnie zawołał:

— A wie wujaszek, kto przyjechał?...

— Wiem.

— No któż?...

— Manas Szlama z Opatowa, który ma twój rewers z roku 1843. Był tutaj już dwa razy i życzy sobie widzieć się z tobą koniecznie.

— Ja mu złamanego grosza nie winien.

— On też o złamany grosz nie upomina się wcale, tylko o 1730 złp. z procentem prawnym po sześć od sta.

— A czy nie wziął czterdziestu korcy pszenicy i dwudziestu trzech sążni drzewa?...

— Nie wiem, czy wziął, czy nie wziął, ale widziałem, że jest w posiadaniu rewersu z twojem imieniem i nazwiskiem; — jeszcze w pośrodku umieściłeś "Habdank". Nie wiedziałem, że tak pięknego herbu używasz. Ale bo też pożyczając od żyda 1730 złp. można się Habdank podpisać.

— Wujaszek zawsze żartuje. Mniejsza o żyda; wie wujaszek, że Kraszewski przyjechał?

— Był tu u mnie dziś rano.

— Kraszewski?...

— Kraszewski, który się z Urszulką, moją siostrą stryjeczną, ożenił, podobno Bonifacy mu imię.

— Ale to nie ten Kraszewski: Józef Ignacy Kraszewski, sławny literat przyjechał i stanął w hotelu angielskim.

— Czytałem w Kuryerze i jutro odwiedzić go zamierzam.

— Jakto?... a przecież on do wujaszka przyjść powinien.

— Widzisz, Eraziu, w Anglii jest zwyczaj, że przyjeżdżający nie błądzi, szukając znajomych po nieznanem mieście, ale znajomi odwiedzają przyjeżdżającego. Zwyczaj ten za słuszny uznaję i użyję go do odwiedzin Kraszewskiego tem więcej, że przez to pragnę złożyć należny hołd jego wielkiej zasłudze w życiu naszego piśmiennictwa, i z całego serca żądam go poznać naocznie, bo listownie znamy się od lat kilku.

Nazajutrz gdym o godzinie 10-ej z rana przyszedł do hotelu angielskigo, nie zastałem pana Józefa, ale zacny rodzic autora, pan Jan Kraszewski, chorąży, raczył mnie prosić uprzejmie, abym się zatrzymał, zapewniając, że syn za chwilę z miasta powróci. I w istocie nie ubiegło 5 minut miłej rozmowy, gdy drzwi się nagle rozwarły i wbiegł Józef Ignacy Kraszewski.

— Otóż i jest mój syn — zawołał pan chorąży.

Serce moje głęboko zadrżało: widok człowieka, który poczciwej literackiej służy sprawie, a służy z poświęceniem swojego zdrowia i wszystkich sił swoich, widok Józefa Kraszewskiego napełnił mnie rzewnem i słodkiem uczuciem.

— Jestem Au. Wi., przybyłem, aby się z tobą osobiście poznać.

— Serdecznie ci dziękuję i wdzięczny ci jesten za krok, uprzedzający moje życzenia osobistego poznania się z tobą. I uścisnęliśmy się szczerze obaj jak dwaj dawni dobrzy znajomi.

W tęż chwilę przyszedł drugi, trzeci i czwarty literat. Po miłych przywitaniach nastąpiły pytania, odpowiedzi, — a ja tymczasem patrzyłem się pilnie, jak też ten olbrzym literacki wygląda.

Wam, coście go nie widzieli opiszę.

Wzrost niski, budowa szczupła, włosy jasne, oczy modre, spojrzenie żywe i wesołe, na czole myśl widoczna, nos wielki, uszy cudownie maleńkie, usta obdarzone przyjemnym uśmiechem, wogóle cały wyraz wdzięcznie uprzedzający; — trzyma się nieco pochyło; świadectwo ciągłej pracy piśmiennej, pracy nadzwyczajnej; urodził się w roku 1812, liczy więc obecnie lat 34, wydaje się młodszym. Ubiór miał bardzo przyzwoity: czarny, skromny, bez najmniejszej oryginalności.

Dnia następnego pan Józef odwiedzić mnie raczył. Cośmy ugwarzyli, trudno powtórzyć, boby było za wiele pisania; a nie wszystko o literaturze, bo i o rolnictwie, i o handlu, i o przemyśle, i o ludziach w ogólności i w szczególności mówiliśmy, rozprawialiśmy, jako w mowę nieleniwi. A ciekawym jest pan Józef, więc pytanie szło za pytaniem; jam w odpowiedziach nie rad był dłużnym, więc gadałem i nagadaliśmy się obficie. Od tej pory widywaliśmy się codziennie; byliśmy na kilku biesiadach, bo obiady i uczty, u literatów i w tak nazwanych domach znakomitszych dla Kraszewskiego wyprawianie szły nieprzerwaną kolejką z dnia na dzień.

Pan Kraszewski bez zarozumiałości, sercem wdzięcznem przyjmował każde zaproszenie, i ztąd był jak na młynie, chwili spoczynku nie doznał.

Kiedy się tak bieg rzeczy już po trzeci tydzień toczy, 20 grudnia przychodzi do mnie mało mi znany, niejakiś pan Kwasikowski, a po troskliwem dopełnieniu najgrzeczniejszej formy przywitania następującą zanosi prośbę:

— Łaskawe względy, które pan dobrodziej okazać raczyłeś dla siostry mojej, oświadczając o jej rękę dzisiejszego jej męża, z którym jest bardzo szczęśliwą, ośmielają i mnie upraszać pana najpokorniej, abyś raczył być łaskawym wpłynąć i na los mój przez przyczynienie się do szczęścia mojego na całe życie, — a nietylko dozgonną i nieograniczoną będę najszanowniejszemu panu winien wdzięczność, ale nadto pan będziesz moim prawdziwym dobroczyńcą.

— O cóż panu idzie, mów że wprost, bez ustępów rozrzewniających.

— Panie! mnie idzie o los mojego życia.

— I do jakiejże to kategoryi ten los zmierzony?...

— Ja, panie, kocham się w jednej tutaj panience.

— A cóż, czy ja jestem panu na przeszkodzie?...

— O nie! ale pan dobrodziej mógłbyś ziścić moje wszystkie nadzieje.

— Słyszę słowa, rzeczy nie rozumiem.

— Otóż ja panu ten cały interes opowiem. Rok temu poznałem w ogrodzie Ohma bardzo ładną panienkę i zaraz dowiedziałem się, że to jest córka bardzo bogatego obywatela warszawskiego, mająca bardzo dobrą edukacyą, i że mówi po francuzku, że gra na fortepianie, że tańczy kaczuczę i — że nawet jest autorką kilku powieści, które w rękopisach posiada; i że jej cioteczny brat bywa u państwa Butlewiczów, u których to państwa bawi się znów przyrodnia siostra pani Butlewiczowej, bardzo piękna panna, o którą ten cioteczny brat mojej panny stara się już od roku.

— Aż mi tchu brakuje, tak jestem ciekawy, gdzie mnie pan tutaj przylepisz!...

— To zaraz, panie, będzie. Otóż ja poznałem się z ciotecznym bratem...

— Przepraszam, że przerywam; dzisiaj pan jesteś w chęci żenienia się z bogatą i edukowaną córką obywatela warszawskiego...

— Tak jest panie; staram się o rękę panny Justyny.

— Więc zbierz pan przytomność i krótko a zwięzłowato objaśnij mnie, jak ja ci pomocnym być mam, abyś rękę panny Justyny pozyskał?...

— Ja panu wszystko opowiem.

I z nielitościwie długiego opowiadania dowiedziałem się w końcu, że panna Justyna oświadczyła wczoraj panu Kwasikowskiemu, iż jeżeli potrafi ułatwić jej sposobność poznania sławnego autora, Kraszewskiego, w takim tylko razie zezwoli, aby o jej rękę rodziców poprosił. A więc pan Kwasikowski słysząc, żem ja bardzo dobrego serca, że się znam z panem sławnym autorem Kraszewskim, przyszedł prosić i błagać o radę, o pomoc, o wpływ na jego los i t. d.

Gdym pojął o co rzecz idzie, z ufnością w uczuciowość autora "Pod włoskiem niebem", zapewniłem pana Kwasikowskiego, że jutro wieczorem z panem Kraszewskim wprost do rodziców panny Justyny przyjadę. Kwasikowski w uniesieniu rzucił mi się na szyję i tak mnie łzami wdzięczności umazał, że aż było potrzeba ręcznikiem wdzięczność jego przed zwierciadłem obetrzyć.

— Niech pan dobrodziej będzie pewnym, że ja, póki będę żył...

— Ale mój panie Kwasikowski, jeden kładę warunek, abyś o żadnej wdzięczności nie gadał.

— Jakto! ja panu nie mam być wdzięcznym?.... bo pan dobrodziej wie, jak panna Justyna jest literatką i jak ona mi będzie wdzięczną, gdy pan Kraszewski ten wielki uczyni dla nich zaszczyt....

— Mniejsza o zaszczyty; powiedz mi raczej, panie Kwasikowski, ażali też rodzice panny Justyny bytność pana Kraszewskiego mile przyjąć zechcą?...

— Co pan dobrodziej mówisz!.... a toć że tu w Warszawie nie ma takiego człowieka, którzyby pana Kraszewskiego otwartemi nie przyjął rękoma.

— Więc zgoda; zapewnij pannę Justynę, że się jutro stawimy z panem Kraszewskim. Ale, ale gdzież mieszkają rodzice panny Justyny?

— Przy ulicy Solnej Nr.** — Ach! jak oni będą szczęśliwi! A ja panu dobrodziejowi zawdzięczać będę los całego życia mojego... bo ja zaraz poproszę wuja mojego, pana naczelnika, aby mnie nazajutrz oświadczył.

— Bardzo się cieszę, że chociaż pośrednio panu Kwasikowskiemu pomocnym być mogę.

Z tysiącem wyrazów wdzięczności na ustach a bez wątpienia i w sercu wybiegł pan Kwasikowski do panny Justyny, aby donieść o szczęściu swojem.

Nazajutrz o godzinie jedenastej z rana udałem się do angielskiego hotelu, aby Kraszewskiego uwiadomić, żem jego osobą na jedną godzinę rozporządził. Przychodzę do angielskiego hotelu; służący Jaś oświadcza, że jego pan ubrał się w czarny frak i w białą kamizelkę i przed godziną wyjechał na miasto.

— A nie wiesz do kogo?...

— Podobno do tego pana, co to mojego pana maluje.

— Już wiem.

Idę na ulicę Miodową.

— Jest pan w domu?...

— Jest.

— Zapytaj czy wolno pana odwiedzić.

— Proszę — proszę — zawołał z drugiego pokoju przezacny artysta pan Z.

Wchodzę do pracowni, patrzę jest Kraszewski na płótnie, ale żywego nie widzę.

— Był tu dzisiaj Kraszewski?...

— Był ale tylko minut 5, nie mogłem go nawet podmalować...

— I gdzież pojechał?...

— Zdaje mi się, że do księcia J...

— Przepraszam cię, panie Antoni, że wpadłem jak ogień ale muszę ścigać pana Józefa. Jadę do księcia J.... i dowiaduję się, że pan Kraszewski był, ale pojechał z księciem do księcia stryja.

Jadę do księcia stryja; — książe stryj zapewnia mnie, żem się musiał z Kraszewskim i z księciem synowcem chyba na schodach ominąć — i że obydwaj pojechali do księżnej R.

Jadę do księżnej R.; powiadają mi, że co dopiero było dwóch panów, ale odjechali natychmiast, bo nie zastali księżnej pani.

Patrzę na zegarek — godzina 2; trochę mnie głód po plecach przebieżył na wspomnienie, że o godzinie 6-ej los Kwasikowskiego na Solnej ulicy rozstrzygniętym być ma. Zadumany jadę do hotelu angielskiego; aliści na skręcie ulicy Czystej idzie w futrzanej szubce poczciwy Wójcicki, brat literat. "Stój! stój!" krzyknąłem na powożącego mnie dorożkarza.

— Kaziu dobrodzieju, dzień dobry!...

— Dzień dobry, chirurgu!

— Nie wiesz przypadkiem, gdziebym mógł Kraszewskiego pochwycić?...

— Mówił mi, że o godzinie 2-ej obiecał się do naszego S., bo zaczął go wczoraj malować.

— Dziękuję. Ruszaj.

I pojechałem i przyjechałem na Nowolipki. Czci najgodniejszy artysta Smokowski siedział jeszcze przed trójnogiem z mokrym pędzlem w ręku.

— Byłże tutaj Kraszewski?...

— W tę chwilę porwał mi go szambelan, tylko dziesięć minut przesiedział. A co, podobien?...

Jak dwie krople wody. Nie wiesz, gdzie go uwiózł szambelan?...

— Zdaje mi się, że do pana referendarza stanu M...

— Do widzenia, kochany panie Wincenty!

I wybiegłem jak postrzelony i wsiadłem do dorożki i pędzę na Nowy Swiat. Referendarz zapewnia mnie, że dzisiaj Kraszewskiego nie widział, ale słyszał, że ma być na obiedzie u hrabiny P.

Hrabina P... przyjmuje, prosi siedzieć łaskawie; Kwasikowski kręci się przed oczyma mej wyobraźni, pytam o Kraszewskiego. Był przed chwilą, będzie na obiedzie, ale dopiero pojutrze. Przepraszam, kłaniam się najgrzeczniej, odjeżdżam — dokąd?... nie wiem; aliści w porę zjawia się nieoceniony szambelan G...

— Zbawco przezacny! gdzie jest Kraszewski?...

— Byłem z nim u pana Tomasza Zielińskiego, oglądaliśmy jego galeryą obrazów, pod względem doboru książęcia! Oryginałów pierwszych w świecie mistrzów, jak mnie Kraszewski zapewnił jest 19.

Znam, wiem, zgadzam się; ale gdzież, panie, zostawiłeś Kraszewskiego?...

— Zawiózłem go do mecenasa M....; ztamtąd miał być w redakcyi Przeglądu naukowego; o szóstej łącznie z panem K..., zaproszeni są na obiad do....; o 9-ej zajrzą na posiedzenie biblioteki warszawskiej; o 10-ej będą u wojewodziny, o trzy kwadranse na jedenastą zejdziemy się w salonie pani B...

Sród kłopotu jaki mnie dręczył byłem zniewolony podziwiać obszar wiadomści dziennych zacnego szambelana, ale zarazem wszelką straciłem nadzieję, abym dzisiaj potrafił pana Kraszewskiego na Solną zawieść ulicę.

Powróciłem z kwitkiem do domu i zdobywając się na energię, właśnie rozpoczynam pisać list do pana Kwasikowskiego, gdy wchodzi nizka, pękata faciatka z maleńkim noskiem, Jespan Rolewicz, kancelista, i oddaje mi 70 arkuszy przepisanego raptularza moich Litewskich Ramotek.

— Spodziewam się, że pan dobrodziej będziesz tą razą kontent z pracy mojej: starałem się ani jednego błędu nie zrobić, żydka też nie masz żadnego. Tylko oto ten jeden wyraz nie wiem, czym dobrze wyczytał?...

— Który?...

— A znana hrabiego drobnoczynność...

— Nie drobnoczynność ale dobroczynność.

Pan Rylewicz wyjął z kieszonki scyzoryk i pomyłkę przeskrobywać począł. W tej chwili Mephistopheles usiadł na mojej peruce i szepnął mi do ucha: "Załaduj do dorożki pana Rolewicza i zawieź go do rodziców panny Justyny".

Aż mi się zimno zrobiło na tę myśl straszliwą; ale zanim Rolewicz skrobania dokończył, powróciła gorącość mojego kłopotu względem losu pana Kwasikowskiego. Mephistophel szepnął raz drugi: "Idzie o los zakochanego młodzieńca" i — bies zwyciężył.

— Panie Rolewiczu! oto masz 35 złp. za dokonaną pracę wzorowego przepisywania. Dam ci świeżej roboty trzy razy tyle. Wystaram się, abyś w komisyi przeszedł na etat, a może potrafię ci wyrobić urząd dziennikarza, ale za to wszystko zrób mi jedyną jedną usługę.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canado.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii......	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 7 Września 1905

Po wojnie,

Wojna Rosyi z Japonią przeszła do historyi jako jedna z największych i najkrwawszych w ostatnich dwóch wiekach. Dziesiątki tysięcy ludzi położyło się snem wiecznym na polach Mandżuryi, lub zatonęło w głębinach oceanu Spokojnego. A między ofiarami tej nieszczęsnej wojny, iluż to naliczyćby można braci naszych!

Cały naród rosyjski odczuł tę wojnę dokliwie. Wiele rodzin zostało osieroconych i pozbawionych opieki, bo rząd carski nie troszczy się o żony i dzieci osierocone przez wojnę. Car zażądał ofiary krwi, a wzamian za to nic nie daje swym poddanym. To też naród od dawna domagał się zawarcia pokoju, bo wiedział, że wojna nie polepszy jego opłakanej doli.

Car byłby prowadził wojnę do ostateczności, ale jej prowadzić nie mógł, bo naród zaczął się burzyć coraz bardziej i zaczął odmawiać posłuszeństwa. Z armią złorzeczącą carowi i całej jego autokratycznej maszynie, okradającej kraj i naród, zwycięstw odnosić nie można. tem bardziej, gdy się ma do czynienia z tak karną i przykładną amią, jaką się może poszczycić Japonia.

To też car zawarł pokój, tak haniebnie upokorzony, jak żaden z jego poprzedników. Nigdy jeszcze Rosya nie została tak pobitą, mimo swej potęgi, jak w tej ostatniej wojnie. Przegrać wszystkie bitwy lądowe i morskie i nie odnieść ani jednego zwycięstwa w wojnie trwającej przeszło półtora roku, to rzecz niesłychana w historyi.

Jakże sobie wytłomaczyć ten niesłychany pogrom Rosyi? Dowodów na to daleko szukać nie potrzebujemy. Armia carska złożona z niewolników, wysłaną została na daleki wschód w celu rabunku. Kazano setkom tysięcy ludzi umierać za cara, który w zamian za ofiary krwi i życia, daje swym poddanym niewolę. Car, pan życia i śmierci przeliczył się. Naród od wieków poniewierany i gnębiony gorzej, od bezrozumnego bydła, obudził się w końcu i wypowiedział posłuszeństwo swemu ciemiężycielowi.

Poszły liczne zastępy na wojnę, ale przeklinały cara i jego doradzców na czem świat stoi. Zapędzono tysiące ludzi na ostatnie krańce Azyi i kazano im mordować naród spokojny i pracowity, który im nigdy w życiu nic złego nie zrobił, który swą ojczyznę kocha nad życie i obcych uszanować umie. Naród to cywilizowany, obywatele jego cieszą się wolnością i odznaczają się wysokiem poczuciem w wypełnianiu swych obowiązków obywatelskich.

Z tym więc wolnym, cywilizowanym narodem, stojącym na wysokim szczeblu oświaty, kazał się car bić swym niewolnikom, którzy go przeklinali za nadużycia, jakich się na nich dopuszcza. Następstwa na siebie długo nie dały czekać. Wolność zaczęła brać górę nad niewolą, bo carscy niewolnicy, sami chciwi wolności, wolnych mordować nie mieli ochoty. Kto mógł, rzucał broń i oddawał się w ręce japończyków, którzy go przyjmowali w swoją opiekę i szanowali jak mogli i jak na cywilizowanych ludzi przystało.

Z listów nadsyłanych nam z Japonii od naszych rodaków, będących w niewoli, powiadujemy się o wspaniałomyślności japończyków w obchodzeniu się z zabranymi do niewoli. Z listów tych dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy. Mianowicie, że w armii moskiewskiej panował taki nieład i rozprężenie, że tylko ciemni i nieoświeceni moskale bili się jako tako, a żołnierze innej narodowości, jak polacy, walczyli tylko pod grozą śmierci.

Nic więc dziwnego, że taka armia przegrywała jedną bitwę, po drugiej, spotkawszy się z armią owianą duchem patryotycznym, i walczącą w obronie zagrożonej swej ojczyzny.

Cały świat patrzył na tę walkę z podziwem i cieszył się ze zwycięstw Japonii. Każdy pogrom Rosyi witano, jako nadzieję wschodzącej wolności w Rosyi i całej Europie. Ale w końcu zaczęły się niepokoić koronowane głowy europejskie o swoją przyszłość. Zaburzenia wewnątrz Rosyi i jej pogromy na wschodzie, to początki upadku carów, którzy całą Europę trzymali na uwięzi. Tego się przerazili ukoronowani, więc zmusili cara do zawarcia pokoju.

Pokój zawarto na warunkach dogodnych dla Japonii. Co Japonia chciała, to otrzymała z wyjątkiem odszkodowania wojennego, które jest niczem wobec wielkiej zdobyczy terytoryalnej i zabezpieczenia swych granic od zaborczej polityki moskiewskiej.

Niebawem rozpocznie się powrót zdziesiątkowanej armii carskiej do domu. Cała ta armia powracać będzie do sadyb ojczystych z przekleństwem na ustach i z zemstą w sercu. Głodni, obdarci, shańbieni, sponiewierani żołnierze, przyniosą z dalekiego wschodu wielką naukę do domu. Japonia otworzyła im oczy, jak człowiek żyć powinien i jakie każdemu śmiertelnikowi przysługują prawa.

Po powrocie dowie się naród rosyjski od swych braci, o nadużyciach i rozmaitych łajdactwach carskiego rządu. Nie pomogą wtedy ani nahajki kozackie, ani bagnety ciemnych mużyków — naród zacznie się na dobre upominać o swe prawa. Walka o wolność raz rozpoczęta, pójdzie powoli naprzód i niedaleką jest chwila, że w Rosyi stosunki zmienić się muszą na lepsze, pod ciosem, zadanym rządom carskim przez cywilizowaną Japonię.

Rząd carski wie o tem, że armia powracająca z Mandżuryi i z niewoli japońskiej będzie dla niego bardzo niewygodną. To też już czynione są pewne przygotowania, aby uspokoić niezadowolonych.

Teraz dopiero przyjdzie na Rosyę chwila przełomowa, gorsza od wojny z Japonią. Tak twierdzą ludzie obznajomieni ze stosunkami w Rosyi.

Główne wypadki wojny Rosyi z Japonią.

POCZĄTEK WOJNY I JEJ ZAZAKOŃCZENIE.

Wojna Rosyi z Japonią trwała półtora roku i 23 dni. Wojna ta była jedną z najkrwawszych i najkosztowniejszych od czasu wojen napoleońskich na początku 18-go stulecia. Dla dokładnego poglądu na tę krwawą wojnę, podamy jej przebieg w skróceniu.

Wojna rozpoczęła się dnia 6 lutego, 1904 atakiem floty japońskiej na flotę rosyjską w porcie Artura, a skończyła się 29 sierpnia 1905 roku, pokojem zawartym w Portsmouth, N. H.

SIŁY MORSKIE I STRATY.

Rosya miała przed rozpoczęciem wojny 15 okrętów 1-szej klasy, 7 uzbrojonych krążowników 1-ej klasy, 3 okręty do obrony brzegów, 13 krążowników 2 klasy 21 krążowników 3-ej klasyi 24 niszczycieli; razem 83 okrętów wojennych.

Z tego straciła Rosya w bitwach morskich 12 okrętów 1-ej klasy, 5 krążowników 1-ej klasy, 1 okręt do obrony brzegów, 6 krążowników 2-ej klasy, 14 krążowników 3e-j klasy i 19 niszczycieli czyli torpedowców; razem poszło na dno morza 57 wojennych okrętów rosyjskich. Do niewoli zabrali Japończycy 2 okręty 1-ej klasy, 2 do obrony brzegów, 1 krążownik 3-ej klasy i 2 torpedowce, które obecnie pływają pod flagą japońską; razem 7 okrętów wojennych.

W portach neutralnych znajduje się 19 rosyjskich okrętów wojennych.

Straty rosyjskie w okrętach zatopionych lub wziętych do niewoli wynoszą według sprawozdań urzędowych $155,560,000.

Japonia miała przed rozpoczęciem wojny: 6 okrętów 1-ej klasy, 8 krążowników 1-ej klasy, 2 okręty do obrony brzegów, 20 krążowników 2-ej klasy, 18 krążowników 3-ej klasy i 22 niszczycieli czyli torpedowców; razem 76 okrętów wojennych.

W bitwach morskich straciła Japonia 2 okręty 1-ej klasy, 4 krążowniki 2-ej klasy, 4 krążowniki 3-ej klasy i 2 niszczyciele; razem poszło na dno morza 12 wojennych okrętów japońskich.

Straty japońskie w okrętach zatopionch wynoszą według sprawozdań urzędowych $24,720,000.

GŁOWNE BITWY MORSKIE.

Bitwa przed portem Artura, z 8go na 9go lutego. — Torpedowce japońskie pod wodzą adm. Togo zaatakowały flotę rosyjską o północy uszkodziły 2 okręty 1ej klasy Carewicz i Retwizan i krążownik Palladę; rozpoczęła się walka, w której uzskodzony został okręt 1-ej klasy Połtawa i krążowniki Nowik, Askold i Diana.

Bitwa przed Czemulpo, 9-go lutego. — Japońska eskadra pod admirałem Uriu zatopiła rosyjski krążownik Wariag z kanonierką Koriec.

Bitwa przed portem Artura, 13 kwietnia. — Rosyjska eskadra pod wodzą adm. Makarowa wypłynęła z portu poczem nastąpiła rozpaczliwa walka. Rosyanie cofnęli się do portu i w odwrocie najechał okręt flagowy Petropawłowsk na minę japońską i zatonął w 2 minutach. Adm. Makarow wraz z 700 marynarzami poszedł na dno morza. Razem z nimi zginął także słynny malarz rosyjski Wereszczagin.

Bitwa przed portem Artura, 3 maja. — Admirał Togo po kilku nieudanych próbach zatopił nareszcie 12 okrętów handlowych naładowanych kamieniami u wejścia do portu Artura, i w ten sposób zablokował rosyjską flotę w porcie.

Bitwa przed portem Artura, 15 maja. — Japoński okręt 1-ej klasy Hatsuse najechał na minę i zatonął z blizko 200 marynarzami, krążownik Yoshino zatonął wskutek kolizyi z okrętem Kasuga.

Bitwa około Round Rock, 10 sierpnia. — Flota rosyjska ucieka z portu Artura; przyszło do walki i 5 okrętów 1ej klasy musiało się cofnąć do portu; okręt Carewicz umknął do Tsingtan; admirał Withoeft i 200 marynarzy zginęło; krążownik Askold skchronił się do Szangaj, a Diana dopłynął do Sajgon; Nowik umknął, ale został zatopiony na wybrzeżach wyspy Sachalin; trzy torpedowce schroniły się do Czefu, jeden do Tsingtan, a jeden do Szangaj.

Bitwa w Cieśninie koreańskiej, 14 sierpnia. — Eskadra władywostocka pobita przez adm. Kamimurę; krążownik Ruryk zatopiony, Rosya i Gromoboj bardzo uszkodzone wróciły do Władywostoku.

Bitwa pod Cuszimą 27 i 28 maja, 1905. — Największa bitwa morska ostatnich czasów; cała rosyjska flota rozbita, 27 okrętów utonęło lub zabrano do niewoli; admirał Rożestwienski i wice-adm. Nebogatow wraz z 8,000 marynarzami wzięci do niewoli; wice-admirał Voelkersam i 5,000 marynarzy zabitych lub utopionych; admirał Togo nie stracił ani jednego okrętu oprócz kilkuset ludzi zabitych i ranionych.

GŁOWNE BITWY LĄDOWE.

Bitwa nad rzeką Yalu 1go maja. - Jen. Kuroki przekroczywszy rzekę Yalu z 50,000 armią, rozpoczął walkę z Moskalami w liczbie 21,500, którymi dowodzili jenerałowie Sasulicz i Kasztaliński; Rosyanie zostali pobici, tracąc 3,196 ludzi, z których 1,390 poległo. Japończycy stracili w zabitych 5 oficerów i 783 szeregowców; zdobyli także na moskalach 28 armat. Walka ta była początkiem wkroczenia Japończyków do Mandżuryi.

Bitwy pod Kinczau i Nanszan od 21 do 26 maja. — Jen. Oku z armią 80,000 szturmował wzgórza najeżone licznemi fortyfikacyami i rowami. Po 5 dniowej walce Rosyanie zostali wyparci z pozycyi, straciwszy 3,370, a Japończycy 4,207 w zabitych i rannych. Zwycięstwo to otworzyło japończykom przystęp do oblężenia portu Artura.

OBLĘŻENIE PORTU ARTURA.

Oblężenie portu Artura rozpoczęło się 27 maja 1904 roku, a skończyło się 28 go stycznia 1905 roku. Oblężenie trwało 232 dni. Komendantem twierdzy był jen. Stoessel, a dowodzcą Japończyków jen. Nogi. Od 19 sierpnia do czasu kapitulacyi atakowali Japończycy 31 razy twierdzę. Od 29 do 30 października bitwa pod 203 metrowem wzgórzem była najkrwawszą bitwą w porcie Artura. Rosyanie pobici ze stratą 3,000 a japończycy stracili 15,000.

Od 23 do 31 października Nogi zajmuje wszystkie pozostałe pozycye otaczając port Artura.

Jen. Nogi miał pod dowództwem przy zaczęciu oblężenia portu Artura 88,000 żołnierzy i 600 dział. Zdobycie twierdzy kosztowało Japonię w zabitych i rannych około 55,000, a Rosyę w zabitych, rannych i wziętych do niewoli przeszło 50,000.

Bitwa pod Wafangow od 14 do 15 czerwca. — Jen. Oku z armią 80,000 pobił jen. Stackelberg, dążącego z 40,000 armią na odsiecz portowi Artura. Rosyanie zostawili na polu walki 1,854 w zabitych, a Japończycy stracili 217 w zabitych i 903 w rannych, i zdobyli na moskalach 16 armat.

Wąwoz Motien 17 czerwca. — Jen. hr. Kellar na czele 4,000 armii zaatakował w nocy 4 kompanie japońskie; jen. Kuroki pospieszył im na pomoc i pobił moskali, którzy stracili 4,000 chłopa wraz z poległym jen. Kellar. To zwycięstwo dało jen. Kuroki kontrolę nad wszystkiemi przejściami górskiemi prowadzącemi do Liaoyang.

Bitwa pod Liaoyang od 26 sierpnia do 4 września. — Marszałek Oyama na czele 220,000 armii pobił marszałka Kuropatkina z 200,000 armią. Rosyanie stracili 256 oficerów i 21,800 szeregowców, a Japończycy 17,539 w zabitych i ranionych. Armia rosyjska cofnęła się aż do Mukdenu.

Bitwa nad rzeką Szaho od 11 do 21 października. — Cała armia marszałka Kuropatkina, posuwająca się na południe, została pobitą w 10 dniowej walce przez marszałka Oyamę. Rosyanie stracili 55,868 w zabitych i rannych, japończycy 15,879. Japończycy pochowali 13,330 zabitych żołnierzy rosyjskich.

Bitwa pod Heikoutai od 27 stycznia do 4 lutego, 1905 roku. — Jen. Gripenberg usiłował z armią 80,000 zdobyć wzgórze Sandepas przy zbiegu rzek Hun i Szaho, w celu złamania lewego skrzydła japońskiej armii. Rosyanie przegrali bitwę, tracąc 12,000, a Japończycy 5,000 chłopa.

Bitwa pod Mugdenem od 24 lutego do 10 marca. — Marszałek polny Oyama na czele 480,000 armii zaatakował rosyan w liczbie 420,000 chłopa. Linia bojowa ciągnęła się na 80 mil. Rosya przegrała, cofając się na północ, a w ślad za nią postępowała armia japońska ścigając zdemoralizowaną armię 50 mil. Rosyanie stracili w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli 175,000 żołnierzy. Po przegraniu tej naj większej batalii car usunął Kuropatkina z naczelnego dowództwa, mianując jego następcą jen. Liniewicza.

Oprócz tego stoczono jeszcze kilkanaście pomniejszych bitew. W bitwach lądowych i morskich stracili Rosyanie w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli 390,480, a Japończycy 167,402 żołnierzy.

Taki jest ogólny przebieg wojny Rosyi z Japonią, którą zakończono pokojem w Portsmouth dnia 29 sierpnia 1905 roku.

Z powyższej historyi wojny widzimy, że Rosya przegrała wszystkie bitwy na lądzie i morzu. Podobnych wypadków nie zna historya świata. Pogrom Rosyi był tak haniebnym, iż zdyskredytował jej potęgę na zawsze.

Japonia zyskała przez wojnę półwysep Koreę wynoszący 82,000 mil kwadratowych powierzchni, półwysep Liaotung, który jest kluczem do hegiemonii nad Azyą wschodnią i pół wyspy Sachalin. Zdobyte obszary są nietylko ważne pod względem strategicznym, ale nadto bogate w pokłady rozmaitych minerałów. Rosya wyrzucona z Mandżuryi straciła znaczenie w Chinach, a miejsce jej zajmie cywilizowana Japonia. Wpływ Rosyi na dalekim wschodzie przepadł bezpowrotnie. Rozpocznie się teraz nowy okres w historyi na dalekim wschodzie. Japonia otrząśnie się z chwilowego wycieńczenia wskutek wojny i zabierze się do pracy, a ma wielką przyszłość przed sobą. Pokazawszy światu czem jest, nie będzie w przyszłości lekceważoną, jako pierwszorzędna potęga militarna.

Zamiary Rosyi panowania nad Azyą zniknęły na zawsze i niedaleką jest chwila, gdy Chiny przyjmą cywilizacyę i przy pomocy Japonii wyrzucą Rosyę i inne państwa z Azyi, które przemocą wydarły Chinom wielkie obszary ziemi.

ZAMEK KROLOW POLSKICH.

(5 stycznia 1796—5 sierpnia 1905.)

Sto dziewięć lat znajdował się zamek królewski na Wawelu, z wyjątkiem okresu Rzeczypospolitej krakowskiej, w rękach Austryaków i przez cały ten czas znajdował się w największej poniewierce. Już upadająca Rzeczypospolita zostawiła Wawel w stanie ruiny. Począwszy od pożaru w czasie koronacyi Jana Kazimierza 17 stycznia 1649 r., zamek królewski upadał coraz bardziej, a cios ostateczny zadał mu najazd Karola XII w roku 1702, kiedy to zamek spłonął doszczętnie. Próby restauracyi w r. 1729 i za czasów Stanisława Augusta nie doprowadziły do niczego.

Tymczasem w r. 1795 w grudniu Prusacy: Ludwik Arton v. Hogen, tajny konsyliarz i podkomorzy króla pruskiego, sekretarz jego Lang, jenerał-major Leopold v. Ruts zrabowali zamek, wyjmując nawet okna i posadzki. Wówczas to miały także przepaść między innemi insygnia królewskie, o których dotychczas nie wiadomo, kto je właściwie zabrał i czy i gdzie znajdują się obecnie.

Wreszcie 5 stycznia 1796 wydali Prusacy zamek austryackiemu jenerałowi Folounowi i odtąd to pozostawał Wawel przy Austryi.

Starania kraju o odzyskanie Wawelu sięgają roku 1880, a zatem ćwierć wieku potrzeba było i niesłychanych ofiar pieniężnych, ażeby uratować tę najdroższą pamiątkę narodową od zniszczenia. Z polecenia ówczesnego marszałka krajowego śp. Zyblikiewicza, wygotował architekt krakowski, Pryliński, plany restauracyi. Były one złożone w 1882 roku urzędowi ochmistrzowskiemu w Wiedniu i uzyskały zatwierdzenie cesarskie. Jak wiadomo był wówczas Wawel przeznaczony na rezydencyę cesarską, a kwestya jego własności złączona z kwestyą usunięcia wojska i wybudowania nowych koszar zabagniła się do tego stopnia, że dopiero reskrypt cesarski z przed dwu miesięcy rozstrzygnął ją w ten sposób, że Wawel przechodzi w całości na własność kraju, część jego przeznaczoną zostanie na rezydencyę cesarską, a reszta na muzeum narodowe.

Dnia 5 sierpnia ziściły się, jak wiadomo, gorące życzenia całego społeczeństwa. Wojsko poszło sobie z Wawelu, zostawiając go w zupełnie zdezelowanym stanie. Olbrzymie kupy śmiecia, brud, nieporządek największy, to jedyna, obok zniszczenia murów i ścian, pamiątka po wojskowości. W kontrakcie odbioru zastrzeżono, że wejście główne podzielone zostanie tymczasowo na trzy części, po stronie prawej w części środkowej prowadzi wejście do budynków, znajdujących się dotąd jeszcze w rękach wojska. Drogi utrzymywane będą częściowo jeszcze przez wojsko, inne zaś służące do dowozu materyałów przez Wydział krajowy.

Policya krakowska wyznaczyła kilku żołnierzy policyjnych, aby wraz ze strażą wojskową strzegli Zamku. Prócz tego wyznaczono straż bezpieczeństwa, złożoną z dwóch strażaków pożarnych w dzień, czterech w nocy. Rozpoczęto już zaprowadzanie porządku i wywożenie śmieci nagromadzonych wszędzie w olbrzymiej ilości. Zbadano też dokładnie stan całego Zamku. Prócz tego wyznaczono straż bezpieczeństwa, złożoną z dwóch strażaków pożarnych w dzień, czterech zaś w nocy. — Rozpoczęto już zaprowadzanie porządku i wywożenie śmieci nagromadzonych wszędzie w olbrzymiej ilości. Zbadano też dokładnie stan całego Zamku z wyjątkiem kilku komnat. Kierownik restauracyi Wawelu p. Hendel, oraz inspicyent p. Denker pracują gorliwie, starając się umożliwić przystąpienie w jak najkrótszym czasie do właściwej restauracyi Zamku. Obaj posiadają w obrębie zabudowań zamkowych swoje biura, które wkrótce połączone zostaną z miastem linią telefoniczną. W niedługim czasie rozpoczną się prace około usunięcia ścianek dzielących komnaty, wybudowanych przez wojsko, oraz naprawa dachu, który znajduje się w tak opłakany stanie, że w czasie deszczu woda zalewa poddasze. Będą to tylko poprawki na czas zimy, równocześnie zaś wypracowane zostaną plany właściwej rekonstrukcyi Zamku; po zatwierdzeniu ich przez Wydział krajowy rozpocznie się z wiosną przyszłego roku restauracya.

U GROBU HETMANA.

(Poszukiwania w krypcie fary żółkiewskiej).

Oddawna już pojawiły się wieści, że groby pod kościołem farnym w Żółkwi, w których między innymi spoczywa wiekopomnej pamięci hetman Stanisław Żółkiewski, znajdują się w największym nieporządku, że brutalna ręka sprofanowała te najdroższe pamiątki narodowe. Ks. Sadok Barącz powiada, że jeszcze w roku 1819 było w podziemiach kościoła żółkiewskiego siedm trumien. Kości bohatera z pod Cecory butwiały w trumnie drewnianej, gdyż "latercynową" trumnę, na której w płaskorzeźbie wyobrażone były czyny wojenne Żółkiewskiego i klęska cecorska, po zaborze sreber rząd austryacki w czasie wojen napoleońskich, przetopiło bractwo kościelne na lichtarze i piszczałki do organów. Przy tej sposobności złupiono w brutalny sposób grób hetmana. Sam ks. Barącz widział u proboszcza żółkiewskiego w pierwszej połowie XIX wieku, ks. Mikołajewicza szkaplerz, zdarty z piersi hetmana, obrączkę złotą i inne przedmioty, które znalazły się w grobie po poprzedniej jeszcze łupieży, dokonanej przy końcu wieku ośmnastego. Szkaplerz ten znajduje się i obecnie w kościele.

W trumnach, o których wspomina ks. Barącz, spoczywały zwłoki: Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza i hetmana w. kor., zmarłego 6 października 1620 r.; syna jego Jana Żółkiewskiego, starosty hrubieszowskiego, zmarłego 26 kwietnia 1623 r.; Reginy z Herbutów Żołkiewskiej, żony Stanisława, zmarłej 6 listopada 1826 r.; Zofii z Żółkiekiewskich Daniłowiczowej zmarłej 13 września 1634 r.; Stanisława Daniłowicza, starosty korsuńskiego, zmarłego w r. 1640.; Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana III, zmarłego w r. 1647 i Krzysztofa Żółkiewskiego, zmarłego w r. 1640.

Wobec tych pogłosek o zniszczeniu grobów, chodziło obecnie o zbadanie ich zawartości, tembardziej, że przy ostatniej restauracyi kościoła, w latach 1862—67 nie otwierano prawdopodobnie krypty pod prezbiteryum się znajdującej, a tylko w krypcie bocznej kaplicy św. Trójcy, znaleziono groby Konstantego i Jakóba Sobieskich, których jak wiadomo pochowano z wielką uroczystością tamże w ścianie.

Otóż za inicyatywą starosty żółkiewskiego, p. Szumlańskiego i konserwatora dra Aleksandra Czołowskiego, oraz za uchwałą grona konserwatorów Galicyi wschodniej postanowiono obecnie groby otworzyć, zbadać ich stan, przedewszystkiem zaś szczątkom hetmana Żółkiewskiego sprawić uroczysty pogrzeb i nową trumnę miedzianą, na który to cel grono konserwatorów, ze szczupłych swoich funduszów przeznaczyło kwotę 500 koron. Resztę kosztów pokryłyby zapewne publiczne składki.

Otwarcie grobów, odbyło się przed kilku dniami, d. 21 zm. w obecności starosty Szumlańskiego, konserwatorów dra Czołowskiego i Przybysławskiego, fizyka powiatowego dra Opieńskiego, st. inżyniera p. Moczydłowskiego i inżyniera p. Nowakowskiego, oraz opata żółkiewskiego ks. Kunaszowskiego.

W prezbiteryum, obok nagrobka Jakóba Sobieskiego podniesiono część płyty kamiennej, kryjącej wejście do krypy, która, jak skonstatowano, jest około 7 m. długa, przeszło 4 metry szeroka, beczkowo sklepiona. Zaraz na pierwszy rzut oka skonstatowano, że w krypcie znajduje się sześć do ośm trumien, w większej części zbutwiałych i w okropnym, wprost wszelkim opisom urągającym, stanie.

Zgroza ogarnęła obecnych na widok tego barbarzyńskiego spustoszenia i słusznie należało zapytać, ludzie to czy szakale gospodarowali tutaj, w tych grobach, kryjących szczątki największych bohaterów narodowych. Wszystkie ozdoby i wartościowe przedmioty zabrane, trumny porozbijane i poobdzierane ze wszystkiego. W kątach całe stosy kości, połamanych szczątek, resztki sukien i obicia trumien. Kryptę całą w takim stanie odfotografowano.

Dnia 25 zm. przystąpiono w dalszym ciągu do szczegółowego zbadania trumien. Tylko na jednej znalazł się napis, wybity metalowymi gwoździkami, z jednej strony "Zofia", z drugiej zaś strony monogram Chrystusa i rok 1731. Napis ten, a zwłaszcza data, są zupełnie zagadkowe. Przypuszczać należy chyba, że trumna ta kryje zwłoki Zofii Daniłowiczowej, które Jakób Sobieski umieścił w r. 1731 w nowej trumnie.

Badanie trumien odbywało się w sposób protokolarny, własnoręcznie przez fizyka powiatowego, poczem zawartość każdej trumny wraz z resztkami kości umieszczono w osobnych, w tym celu przygotowanych skrzynkach drewnianych. Najwięcej uwagi poświęcono odszukaniu trumny hetmana Żółkiewskiego, ale nie zdołano skonstatować na pewne, która z nich kryje szczątki hetmańskie. Przypuszczalnie tylko domyślać się można, że mianowicie trzecia trumna, ze stojących na środku kryje drogie polskie zwłoki. Jestto trumna wyżłobiona w kłodzie drzewa miękkiego, prawdopodobnie z modrzewia, oblana smołą, obita czarnem suknem, które znowu obite było skórą.

W trumnie tej znajduje się szkielet zupełnie zbutwiały i resztki ubrania męskiego. W okolicy głowy znaleziono rodzaj mycki, czy piuski z czerwonego jedwabiu, pochodzącej jakby z podszycia hełmu. Prawdopodobieństwo, że ta trumna właśnie kryje szczątki Żółkiewskiego, polega na jej odrębnej budowie zabezpieczeniu, które wskazuje, że zwłoki przewieziono skądś z daleka, a więc z pól cecorskich.

W obydwu stosach pod ścianą znaleziono resztki dwu lub więcej trumien, połamanych i splądrowanych doszczętnie. Wszystkie te resztki zwalone są na kupę a obdarte z ozdób metalowych i t. p. Znaleziono natomiast ślady szat drogocennych jedwabnych, niektóre złotolite, obicia trumien itd. Większość szkieletów zbutwiała tak dalece, że zamieniła się w proch wapienny. Znaleziono wreszcie dwa żupany zachowane prawie w całości i w dość dobrym stanie.

W ten sposób przeszukano sześć widocznych trumien, które zrobione były przeważnie z miękkiego drzewa, obitego aksamitem. Barwy szat znalezionych są przeważnie ponsowe, lub brunatne.

Wobec tak opłakanego stanu grobowca, stwierdzenie czyje szczątki zawierają się w poszczególnych trumnach okazało się wręcz niemożliwe. Badanie krypty odbywa się w dalszym ciągu. W jednej z jej ścian znajduje się mianowicie zamurowana framuga, wskazująca na możliwość istnienia dalszego jeszcze ciągu krypty.

Kto dokonał tego barbarzyńskiego zniszczenia grobów, trudno dziś dociec. Zauważyć tylko należy, że w wielu grobowcach na naszej ziemi stało się to samo, że i stan grobów królewskich na Wawelu był w początkach dziewiętnastego wieku nie mniej opłakany, kiedy to zabierano z nich bez ceremonii różne "relikwie". Takim zbieraczem "relikwii" był Stanisław August, byli nimi także i Czartoryscy, zwłaszcza przy zakładaniu Puław. ("Kur. Lwow.")

O SZKOŁĘ POLSKĄ.

W Zawierciu i innych osadach fabrycznych rozpowszechniono następującą odezwę:

Bracia Robotnicy!

Czujemy to i wiemy dobrze wszyscy, że tylko wtedy będziemy mogli bronić skutecznie praw swoich, poprawić los swój i korzyść przynieść prawdziwą tej umiłowanej przez nas ziemi polskiej, którą nazywamy Ojczyzną, gdy oświata prawdziwa szerzyć się pomiędzy nami lepiej i prędzej jak dziś będzie.

Oświata ogólna pomoże zwalczyć biedę, jaka pomiędzy nami panuje, bo da nam równe prawa w walce, których dziś nie mamy.

Jednakże, czy oświatą tak potrzebną nam jest ta oświata, jaką nam daje szkoła moskiewska lub nauczająca z nakazu moskiewskiego? Nie! Bo szkoły takie tylko ogłupiają, nie uczą tego, czego uczyć powinny, lecz przedewszystkiem, jak być niewolnikiem rządu rosyjskiego.

Utrzymują nas w ciemnocie i nędzy, bo głupim i głodnym rządzić łatwo można!

Bracia!

Dbajcie usilnie o to, aby przynajmniej dzieciom naszym lżej było! Starajmy się o to, aby los ich był lepszy, niż nasz! Dzieci nasze bezwarunkowo wszystkie powinny się uczyć tego, co im da chleb w rękę, a rozum do głowy.

Rząd najezdniczy zmusza dzieci nasze do uczenia się po rosyjsku, na co dziecko traci dużo czasu — zanim ten język zrozumie i czegoś się nauczy. Dzieci Polaków powinny uczyć się po polsku — a wtedy łatwiej, prędzej i więcej nauczyć się zdołają!

Bracia! Bądźmy sobie braćmi nie w słowach, lecz na prawdę! Przyrzeknijmy sobie, że do szkoły, uczącej po moskiewsku, dzieci naszych — nie poślemy.

Szkoła fabryczna nie jest szkołą rządową i powinni w niej uczyć po polsku!

Od nas teraz to tylko zależy; żądajmy od fabryki, aby w szkole fabrycznej było podostatkiem dzieci naszych i aby uczono po polsku! Zażądajmy tego zaraz! Przekonamy się. że tak się stanie, jak będziemy chcieli!

Zawiercie, w sierpniu 1905.

DOBRZE SCIĄGNĄŁ.

— Wie pani, trzymałem specyalnego człowieka do ściągania butów, ale go się pozbyłem.

— Dlaczego, czy źle panu ściągał buty?

— Przeciwnie, wybornie. Jak mi ściągnął trzy pary, to już ich więcej nie zobaczyłem.

Z AMERYKI.

Zabici w kopalni.

FOREST CITY, Pa. — Dnia 28 sierpnia August Kamiński, zmęczony pracą, ładowaniem węgla pomiędzy 8 a 10 rano usiadł w kopalniach na kamieniu, aby sobie odpocząć, nowych sił nabrać i czemprędzej skończyć pracę. Gdy tak sobie odpoczywał, zapalił fajkę i rozmyślał może o żonie i dzieciach, które zostawił po za oceanem i które chciał jak najprędzej do Ameryki sprowadzić.

Nagle spadł duży kamień i na miejscu zabił Kamińskiego.

S. p. August Kamiński liczył 45 lat, zostawił po sobie żonę z pięciorgiem dzieci. Biedna wdowa po za oceanem jeszcze nic nie wie o nieszczęściu, jakie ją spotkało. Z pewnością oczekują od niego karty okrętowej do Ameryki. Smutno i boleśnie to będzie, gdy zamiast tej karty i dobrej nowiny otrzyma list o śmierci męża.

SUGAR NOTH, Pa. — Rodak nasz Bolesław Piotrowski wraz ze swoim szwagrem Michałem Stanley wszedł do starej, opuszczonej kopalni i tam chcąc zapalić fajkę, potarł zapałkę. W tej chwili nastąpiła straszna eksplozya gazów tam nagromadzonych i nieszczęśliwy Piotrowski siłą wybuchu został wyrzucony w powietrze na wysokcść 175 stóp. Z ciała jego pozostały tylko atomy. Poszarpany korpus znaleziono o 100 stóp od miejsca wypadku: ręce i nogi znaleziono w różnych miejscach, a twarz tak miał poszarpaną, że jej rozpoznać nie było można. Eksplozya zwabiła mieszkańców z okolicy i ci pozbierali okrwawione szczątki.

Cudem nazwać można, że szwagier Piotrkowskiego, Stanley wyszedł zupełnie bez szwanku z tej przygody ponieważ znajdował się o kilkadziesiąt stóp dalej. Piotrowski ożenił się zaledwie przed 8-ma miesiącami.

Wypadek ten zdarzył się dnia 26-go b. m., a 15-go tegoż miesiąca został on przyjęty do Z. N. P., do grupy 408-ej w Ashley, Pa. Swoją dbałością nie pozostawił żony w nędzy.

Śmierć aeronauty

GREENVILLE, O., 1 września. — Aeronauta, prof. Baldwin, wzbił się w swym balonie na 2,000 stóp w górę, wobec 25,000 przyglądającej się publiczności, znajdującej się na wystawie powiatowej.

Pożegnawszy się z familią wzbił się w powietrze, i gdy się znajdował na wysokości 1500 stóp, nagle nastąpiła straszna eksplozya dynamitu, który aeronauta wziął z sobą i cały balon wraz z żeglarzem napowietrznym rozleciał się w atomy.

Wśród publiczności nastąpiła straszna panika, a kobiety i dzieci mdlały z przerażenia, gdy kawałki ciała z balonem spadywały na ziemię. Z ciała Baldwina pozostały tylko atomy, porozrzucane na milowej przestrzeni.

Powiadają, że Baldwin popełnił samobójstwo, gdyż dynamit, który miał ze sobą, nie był mu potrzebnym.

Pszczoły złodziejkami

NEW YORK, 1 września. — Właściciel ogromnej fabryki dla wyrobu cukrów i pomadek przy Barclay ulicy wniósł podanie do urzędu zdrowia, aby go wziął w obronę przed tysiącami pszczół, które rabują mu bardzo wiele słodyczy. Fabrykant grozi, że jeśli komisya zdrowia czegoś nie przedsięweźmie, uda się o pomoc do policyi. Zaraz z rozpoczęciem się wiosny — mówi fabrykant — nieznośne owady poczęły atakować jego robotników i kostumerów. Wykradały one słodycze i zanosiły je do 28 ulów, które znajdują się na dachu fabryki, która dostarcza artykułów pszczolarzom. Budynek ów znajduje się zaraz w sąsiedztwie.

"Ja jestem jedynym człowiekiem w New Yorku, któremu przez jeden dzień 5,000,000 pszczół kradnie cukier. Hodowcy pszczół powiedzieli mi, że taki ul jeden na dachu ma około 250,000 pszczół. Wyjątkiem jest, jeśli kilku moich robotników nie zostanie ukłutych przez pszczoły, gdyż prawie każdy musi tego zaznać.

W wielu wypadkach ukłucia były tak bolesnemi, że ludzie musieli iść do domu. Pszczoły nie oszczędzają także moich kostumerów." Takie są słowa fabrykanta cukierków.

Banda oszustów

NEW YORK, 1 września. — Nie dawno temu wpadła policya na ślad ciekawej bandy oszustów. Aresztowano herszta tej bandy, nazwiskiem Witzhoff i osadzono w więzieniu. Członkowie tej bandy, udający agentów, stręczyli żony i mężów i sami się żenili na przemian. Głową tej szajki był niejaki Kaufman, dwa lata temu aresztowany, który miał 26 żon. Szajka liczyła 75 osób.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu szajka ta poślubiła około 1000 kobiet, które po zabraniu pieniędzy opuszczała. Witzhoff zyskał rekord w stosunkowo krótkim czasie i 11 żon jego zostało obrabowanych od $300 do 3,000. Jest oskarżony o bigamię, przez panią Etta Randall z Summer ul., którą poślubił Witzhoff dwa lata temu pod nazwiskiem E. Reiter-Muller. Druga kobieta, Sophie Yuckier, także opuszczona żona oszusta, tak mówi:

"Witzhoff nazywa się Friedrich A. Schote, jest niby dentystą z Neachatel, Szwajcarya; pośiubił on około 130 kobiet w samym New Yorku."

Pierwszy raz dostał się w kłopoty z policyą, gdy nie mając pozwolenia zaczął praktykować jako dentysta, a zaskarżyło go za to towarzystwo American Dental Association. Skazany na karę $300 puścił się wtedy na ożenki, zmieniał nazwiska nieustannie i żył wesoło.

Grożą strajkiem

PITTSBURG, Pa., 1 września. — W kopalniach węgla w Pennsylvanii zanosi się znów na strajk. Prezydent górników, John Mitchell bawi od kilku miesięcy między górnikami w Pennsylvanii i organizuje ich do ogólnego strajku, w celu zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy bez obniżenia zapłaty.

Jeździ on od jednej kopalni do drugiej i wzywa górników, aby wszyscy byli gotowymi do strajku, który ma wybuchnąć za kilka miesięcy, a rozmiarami swemi ma przewyższyć wszystkie dotychczasowe strajki w kopalniach węgla. W kasie górniczej znajduje się $2,000,000 na cele awantur strajkowych, które znów unieszczęśliwią wiele osób.

Dotychczas za strajkiem oświadczyło się przeszło 150,000 górników. Strajk ma wybuchnąć około nowego roku, gdyż kontrakt z pracodawcami kończy się w marcu. Pracodawcy oświadczają z całą stanowczością, że nie zgodzą się na żądania górników pod żadnym warunkiem.

Wobec tego spodziewać się należy wielkich zaburzeń w Pennsylvanii, z czego skorzystają przedewszystkiem przywódcy strajkowi, jak to było podczas strajku woźniców w Chicago. Nie należy zapominać o tem, co niedawno powiedział prezydent Roosevelt w mowie do górników w Wilkesbarre, że za wywołany strajk pociągnie do odpowiedzialności winnych, bo cały kraj nie może cierpieć dla kilku osób.

Nowy okręt.

SAN FRANCISCO, 1 września. — Wczoraj spuszczono tu szczęśliwie na wodę nowy wielki okręt wojenny "Vermont". Ma on pojemności 16,000 ton, a budowało go towarzystwo Fore River Shiping Co. W uroczystości brały udział dziesiątki tysięcy ludzi, między nimi wiele wybitnych osobistości stanu Masachuttes, reprezentanci rządu, admiralicyi i całe zastępy zaproszonych gości.

Po akcie spławu okrętu wszyscy goście udali się na bankiet urządzony staraniem kompanii, która okręt oddała do użytku rządowi Stanów Zjednoczonych. Nowozbudowany okręt jest jednym z największych okrętów floty amerykańskiej, liczy 405 stóp długości, 76 stóp szerokości i robi 18 węzłów na godzinę. Uzbrojenie okrętu będzie potężne; załoga składać się będzie z 51 oficerów, 761 marynarzy i 60 żołnierzy.

XV zjazd śpiewaków.

W dniach 3, 4, 5 i 6 września odbył się 15 zjazd Związku Śpiewaków Polskich w New Yorku. Na zjeździe tym omawiano wiele ważnych spraw, a przedewszystkiem przystąpienie śpiewaków do Związku Narodowego Polskiego.

Stanisław Osada reprezentował na zjeździe Związek Sokołów, a Związek Narodowy reprezentował prezes Stęczyński.

W niedzielę odbył się wielki koncert śpiewaków, a w następnych dniach radzono nad rozwojem pieśni polskiej w Ameryce.

Szczegóły podamy w następnym numerze naszego pisma.

Zlot IV Sokołów.

Zlot IV okręgu zachodniego Związku Sokołów Polskich w Ameryce odbył się w Grand Rapids, Mich., w dniach 3 i 4 września. Na zlocie było reprezentowanych 13 gniazd. Przyjęto jednogłośnie rezolucyę, w której wyrażono solidaryzować się z myślą przystąpienia do Zw. Nar. Pol. i pracować wspólnie z tą organizacyą dla odbudowania Ojczyzny, tudzież pracować nad tem, by Związek Młodzieży Polskiej, Związek śpiewaków i Tow. wojskowe przystąpiły do Związku.

Wyrażono również podziękowanie Związkowi za pomoc, jaką Sokoli otrzymali od tej organizacyi.

Siedzibą zarządu Okręgowego obrano miasto Milwaukee, a Zlot przyszły odbędzie się w Pullman, Ill. Cały przebieg zlotu był harmonijny, jak na Sokołów przystało.

Z ZAGRANICY

Biją prusaków,

LONDYN, 4 września. — Ogólna rebelia wybuchła w koloniach pruskich we wschodniej Afryce. Murzyni tak znienawidzili tyrańskie rządy prusaków, że postanowili wypędzić ze swych siedzib niepożądanych opiekunów.

Załoga niemiecka jest bezsilną wobec olbrzymiej armii zbuntowanych krajowców, uzbrojonych w broń rozmaitego gatunku. Murzyni mordują kolonistów europejskich i palą ich posiadłości. Cała kolonia niemiecka, licząca około 8,000,000 murzynów jest zbuntowaną i przysięga wypędzić prusaków lub zginąć na polu walki.

Aresztowanie książąt.

MOSKWA, 4 września.— Aresztowano trzech wpływowych moskali, za to, że zebrawszy się na narady, zastanawiali się nad soborem i jego znaczeniem dla Rosyi. Aresztowani są książęta: P. Trubecky, Dołgoruki i Lwow.

Aresztowani należą do pierwszorzędnej szlachty moskiewskiej postępowej, dążącej do zmiany stosunków w Rosyi. Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie w Rosyi, gdyż aresztowani są znanymi i wpływowymi ludźmi nietylko w kraju, ale i zagranicą.

Smutny koniec wiecu.

ŁODZ, 1 września. — W Zbikowie odbył się wiec delegatów robotniczych z różnych miejsc Królestwa Polskiego. Brało w nim udział 73 delegatów oraz wielu robotników łódzkich. Wiec miał charakter kongresu partyjnego zjednoczonych stronnictw socyalistycznych i poświęcony był głównie dalszej taktyce socyalistycznej. Uchwalono bezrobociami i manifestacyami dążyć z jednej strony do polepszenia bytu, z drugiej do zyskania jak najrozleglejszych swobód konstytucyjnych. Uchwalono dalej protestować przeciw parodyi bułyginowskiego parlamentaryzmu, domagać się powszechnego prawa głosowania. W końcu udzielono wotum zaufania dotychczasowej działalności przywódców stronnictw socyalistycznych.

Podczas obrad policya, powiadomiona o wiecu, wezwała sotnię kozaków i trzy roty piechoty. Wojsko otoczyło wiecowników kordonem i oczekiwało spokojnie na koniec obrad. Kiedy jednak po ukończeniu wiecu część robotników zaczęła formować się w pochód, dowodzący wojskiem kapitan zawezwał do rozejścia się, a następnie wydał rozkaz strzelania. Piechota dała dwie salwy, a kozacy przypuścili szarżę. Dwóch robotników zostało zabitych, 48 ciężko rannych od kul, wielu lżej rannych od szabli i nahajek. Podczas pochodu część wojska otoczyła uciekających i w ten sposób aresztowano 438 uczestników, których w nocy pieszo pognano podobno do Piotrkowa.

Następstwa tego wiecu będą smutne, gdyż wiecownicy będą sądzeni o zdradę stanu.

Nieprzyjemni ludzie.

Posępni, zgryźliwi, podejrzliwi ludzie są takimi dlatego, ponieważ ich krew i wątroba są w nieporządku. Jeżeli macie przyjaciela, który jest ciągle złośliwy — a może sami jesteście takimi — polecajcie i używajcie Dra Piotra Gomozo, a przekonacie się, jak się wszystko rozjaśni. To lekarstwo jest w użyciu przez jeden wiek z górą i okazało się niezawodnem w tym przeciągu czasu. Niczyja krew nie była nigdy tak zatrutą, żeby ją to lekarstwo nie wyleczyło, żadna wątroba tak odrętwiałą, żeby jej nie obudziło do życia. Nie sprzedają go aptekarze, lecz specyalni miejscowi agenci. Piszcie do: Dr. Peter Farney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

NOWOSC.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy wielki zapas pięknych składanych obrazków kolorowych z powinszowaniem imienin. Powinszowania te są bardzo misternie wykonane.

Gdy się je złoży, wygląda jak piękny kolorowy obrazek, ozdobiony deseniami róż, niezapominajek i innych kwiatów; gdy znów rozłożymy to powinszowanie, można je wygodnie postawić na stole, a wtenczas wygląda jak mały pałacyk wśród drzew i kwiatów. Jest to bardzo stosowny podarunek dla młodzieży na powinszowanie imienin. Jedno powinszowanie kosztuje 25 c.

Takie same powinszowania w mniejszym formacie po 10c sztuka, 6 sztuk za 50c.

Powinszowania składane w kształcie książek z odpowiednim wierszykiem wewnątrz. bardzo ładnie wykończone w kwiaty o naturalnym kolorze. Cena 10c sztuka, 6 sztuk 50c.

Powinszowania w kształcie biletu z odpowiednio wyciskanemi kwiatami kolorowemi. Cena 5c sztuka, 6 sztuk 25c.

W. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Chowanie i odżywianie prosiąt.

Najlepszą i najpożywniejszą paszą dla prosiąt jest jęczmień i owies; zupełnie małym prosiętom, u których jeszcze szczęki są słabe, zadaje się gniecione ziarno i to sucho; cztery do pięciotygodniowe mogą już dostawać całe ziarna.

Gdy zatem prosięta mają już 2 tygodnie, zasypuje się im w korytko gnieciony jęczmień z owsem, na dzień pół funta na sztukę. Długo nie trwa i prosięta z chęcią powyższy obrok spożywają; im prędzej zaczną żreć, tem lepiej i prędzej się rozwijają. Trzy tygodniowym prosiętom można już dawać letnie mleko odtłuszczane, które zawierając dość dużo kwasu fosforowego i wapna, dla rozwoju prosiąt bardzo jest korzystne. Powinno jednak przed zadaniem dobrze być przegotowane, ażeby zniszczyć znajdujące się w niem bakcyle tuberkuliczne. Niektóre mleczarnie oddają już mleko sterylizowane, w takim stanie gotować go już nie potrzeba. Kwaśne mleko i maślanka nie służą małym prosiętom. Powinno się tyle tylko mleka i to w małych porcyach dawać, ile prosięta spotrzebują. Mleko, które w korytku zostanie, można dla drugich świń spotrzebować, ale korytko lub naczynie gruntownie wyczyścić, ażeby pozostałe cząstki nie skwaśniały, bo od nich prosięta łatwo się rozchorować mogą. Zamiast mleka można też dawać prosiętom zupę z mąki jęczmiennej, lub żytniej; ma ona przysmak słodkawy i dlatego prosięta spożywają ją chętnie bardzo.

Do zupy tej dobrze będzie na sztukę i dobę dodać 5 gr. wapna fosforowego, które nabywać tylko można pod gwarancyą, że wolne jest od arsenu; służy ono wybornie do rozwoju kości u prosiąt. W powyższy sposób powinno się odżywiać prosięta 5 razy dziennie i to punktualnie w oznaczonym czasie. Kładzie się jeszcze raz nacisk na czyste utrzymanie naczyń.

Dobrze jest, jeżeli ktoś ma dużo miejsca, aby około zagrody maciory pourządzać małe zagrody dla prosiąt, do których one przez mały otwór mają przystęp i tam oddzielone od maciory obrok spokojnie spożywać mogą.

Bardzo zdrowo i korzystnie dla prosiąt jest wypedzanie ich w ładne i ciepłe dni razem z maciorą na dwór. Zaczną one zaraz w ziemi ryć i nurtować, przyczem bardzo wiele mineralnych części spożywają, a które im do życia są niezbędne prawie, dalej wybiegają się do syta, poczem i lepiej żrą.

Nie dostaną prosięta wystarczającej ilości wapna, wtedy pokazują się rozmaite choroby, jak n. p. Rhachitis; nogi u prosiąt zaczynają sztywnieć, w końcu powykręcają się tak, że prosięta najchętniej tylko leżą, a chodząc przewracają się przez własne nogi, jest to znak, że kości są słabe i miękkie powodem tego, że spożywają za mało wapna i mineralnych części, co też zwykle już od błędnego paszenia maciory zależy.

Dalej dostają prosięta często rozwolnienie, chorobę tę spostrzega się w następujący sposób: Chore prosię zaczyna być niespokojne, niechętnie spożywa zadany obrok, traci połysk sierści, jest smutne, kurczy się, chętnie leży w gnojówce, którą też i pije, wogóle szuka mokrego i wilgotnego posłania, oddaje kał rzadki i żółtawy, cuchnący. Jeśli się nie umie zawczasu zapobiedz tej chorobie, prosięta schudną i w końcu zmarnieją. Powód choroby zależy tu częściowo od fałszywego paszenia już matki, dalej przez zaziębienie i leżenie w mokrem posłaniu. Jeżeli się rozwolnienie u zwierząt pokaże, trzeba natychmiast zmienić pożywienie tak dla nich, jak i dla maciory, jak najgruntowniej zdezinfekcyonować zagrodę i koryta, oraz wstrzymać prosiętom mleko, a dawać tylko samo ziarno i dbać o suche i czyste posłanie. Jako napój można im dać letniej wody, nigdy zimnej, to bowiem powiększa rozwolnienie.

Dobrze jest, jeżeli prosięta podczas choroby mogą leżeć w prószu torfowem. Gdy go niema pod ręką, można użyć na ten cel zwyczajnej ziemi, najlepiej łąkowej. Jak to wyżej wymieniono, prosięta chętnie ziemię spożywają, która zaflegmione i zapalone ściany flaków czyści i dalszemu zapaleniu przeszkadza; rozwolnienie się zmniejsza, do tego się też zmieniona pasza przyczynia i prosięta w kilku dniach zdrowe.

Dla tak rozpowszechnionej choroby, jak "Schweineseuche" zaleca się zaraz na drugi dzień po oprosieniu prosiętom zaszczepić odpowiednią surowicę "Schweinenseucheserum". Kto tego sam nie umie, niech sprowadzi weterynarza. Nie jest to jeszcze zupełnie pewny środek przeciw tej chorobie, lecz innego i lepszego dotychczas nie ma. W wielu razach umiejętnie zastosowany, pomaga bardzo. Zaszczepiano przez rok około pięciuset prosiętom owe serum i nie było przez tem czas ani jednego wypadku tej choroby.

W czwartym lub piątym tygodniu wieku prosięcia, czyści się kiernozki, co jak wiadomo, łatwą jest rzeczą i każdy trochę zgrabny człowiek będzie umiał wykonać tę operacyę.

Gdy prosięta spożywają już tyle obroku, że się wyżywią, odsadza się je po 6 do 8 tygodniach; tylko kiernozki, przeznaczone do chowu, pozostawia się zawsze przy maciorkach do 10, nawet do 12 tygodni.

Rozmaitości.

CHWILA Z OSTATNICH DNI ŻYCIA WIESZCZA ADAMA.

Było to 2 października 1855 r. Oddział polskich ochotników pod wodzą Mechmeda Sadyka baszy (Czajkowskiego) po różnych kolejach w wojnie turecko-rosyjskiej otrzymał rozkaz udania się do Szumli, gdzie złączywszy się z drugim pułkiem polskich ochotników pod dowództwem Zamojskiego miał ruszyć do Krymu.

Obóz rozłożony był o kilka staj nad Czarnem morzem. Nieraz wychodzili ochotnicy do portu, ażeby przypatrzyć się przypływającym statkom.

W dniu wyżej wspomnianym było ich kilkunastu nad brzegiem, gdy około południa przybył do portu statek francuski. Mnóstwo wysiadło podróżnych, a między nimi było czterech razem się trzymających, którzy zwrócili uwagę naszych ochotników.

Pierwszy z nich mężczyzna dość podeszłego wieku, dobrze zbudowany, wzrostu miernego ale barczysty, ogolony zupełnie, rysy wydatne i wyraziste; długi, srebrny włos spadał w nieładzie z głowy, którą pokrywał kaszkiet z dnem szerokiem na tył pochylonem. Surdut był na nim długi, obszerny, oliwkowej barwy, zapięty aż pod samą szyję, spodnie szaraczkowe. Strój był prosty, i nic w powierzchowności nie było, coby go od innych odznaczało a mimowoli czynił niepospolite wrażenie wyrazem i postawą.

Drugi był to młody człowiek około lat trzydziestu. Szczupły z czarnym wąsikiem i tekiemiż faworytami starannie ułożonemi o twarzy rumianej i czerstwej. Kaszkiet miał podobny do pierwszego a tużurek ciemny.

Trzeci mogący mieć około lat czterdziestu, był okazałej postawy z ciemno-blond brodą i jaśniejszemi wąsami, a poprawiając kaszkiet podobny do tamtych, okazywał przedwczesną łysinę. Był on barczysty o szerokiej, naprzód wydanej piersi.

Czwarty towarzysz w popielato ubranym kaszkiecie okrągłym, o szczupłej i śniadej twarzy był bez zarostu a wzrostu nikłego.

Byli to jak ich po kolei opisano: A. Mickiewicz, księże Władysław Czartoryski, Henryk Służalski i dr. Drozdowski.

Wieszcz i Służalski szli razem, na twarzach obu malował się wyraz szczególnej zacności, życzliwości i uprzejmości.

Pozdrowieni przez ochotników odkłonili się z pewną serdecznością, która im widocznie z serca pochodziła a Służalski zastrzymał się i zapytał: Widzę dwa obozy; w którym z nich jenerał każdy ma swój namiot?

Ochotnicy wskazali im drugi obóz i przyłączyli się do towarzystwa, a zdjęci ciekawością zapytali, kogo by mieli przyjemność witać w tem ustroniu. Wtedy to Służalski przedstawił przybyłych.

Imię wieszcza przebiegło ochotników jakby iskra elektryczna i mimowoli pochyliły się ich głowy a w uszach im brzmiało to imię, zaś w sercach wielka radość rozlała się, że ten wieszcz narodu jest pośród nich.

W milczeniu prowadzili gości do namiotu jeneralskiego, lecz ponieważ jenerał był zajęty, wprowadzono ich do namiotu szefa sztabu. Każdy z ochotników chciał być pierwszym, ażeby uwiadomić jenerała o przybyciu tak dostojnych gości. Ale żaden nie miał tego szczęścia.

Jenerał, czy przez kogo zawiadomiony, czy wiedziony przeczuciem, wybiegł z namiotu z wielką radością i jak student biegnący witać ojca lub matkę, witał gości. Po czułych przywitaniach wprowadził ich do namiotu.

Lotem błyskawicy rozeszła się po obozie wieść o pobycie wieszcza w namiocie Czajkowskiego i poruszyła umysły i serca wszystkich. Ciekawość powszechna dopiero wieczorem została zaspokojona. Goście w towarzystwie jenerała i sztabu obchodzili obóz, oglądali broń i konie, pozdrawiając wiarusów i będąc nawzajem z największym zapałem pozdrawiani. W obozie dnia tego było święto prawdziwe. Echa śpiewek rozchodziły się po całej okolicy i nikły gdzieś daleko na falach morza.

Na drugi dzień oba pułki i 5 sotni nieregularnych, „brodatych kozaków, prezentowały się wieszczowi. Wszystko poszło jak z płatka, a gość przyznać musiał, że armia polska nawet za czasów księcia Konstantego nie była sprawniejszą. Widok tej garstki polskich wojowników tak rozczulił wieszcza, że łzy jak groch toczyły się po jego wyrazistej twarzy. Żołnierzom biły serca w łonie i wszystkich oczy były zwrócone na wielkiego Adama, jak gdyby chcieli jego rysy wrazić w swą duszę, aby kiedyś powróciwszy do Ojczyzny mogli się poszczycić, że widzieli nieśmiertelnego wieszcza i mogli młodym opisywać go pokoleniom.

Po mustrze było śniadanie w namiocie jenerała dla miłych gości i wszystkich oficerów. Po śniadaniu odbyło się polowanie z chartami po stepie, w którem i Mickiewicz wziął udział.

Książe Władysław dnia tego wstąpił do drugiego pułku na ochotnika i odbył zaraz dwudziestoczterogodzinną służbę, jako żołnierz ordynansowy przy jenerale.

Oficerowie zaprosili gości na wieczerzę, która się zaczęła o godzinie 10 wieczorem. Sala była przepięknie ubraną. Na czystem polu między konarami lipy był transparent a na nim godła ojczystej cyfry Adama Mickiewicza. Około lipy w podługowaty okrąg wykopane rowy stanowiły ławy dla gości a stół był podsypany ziemią, wyłożony tarcicami, okryty granatowem suknem, zaś ławy były wyłożone suknem czerwonem. W około były gęsto powbijane lance z czerwonymi chorągiewkami, wieńce laurowe wisiały od jednej do drugiej, a przy każdym grocie lancy były latarnie. Pod lipą był tron z samych siodeł, ustrojony karabinami, pistoletami i pałaszami. Wszystko to przy odblasku świateł stanowiło przepiękny widok. Wieszcz nie spodziewał się, że ujrzy taką salę na prędce zaimprowizowaną, a gdy zbliżył się i ujrzał transparent, oświetlenie i tron dla siebie, nie posiadał się z radości. W ciągu uczty jednym tchem spełniono zdrowie Adama, a ten wstał i puharem perlącego się szampana tak przemówił: "Bracia! dziękuję wam z całej duszy i serca; nie mam wyrazu na objawienie wam uczuć moich. Dziękuję wam za życzliwość dla mnie, ale dziękuję wam również za poświęcenie, wytrwałość i ochoczość. Sława wam! Ten tylko prawy Polak, ten tylko prawdziwym synem Polski, kto oręż nosi przy boku, kto tak znosić i cierpieć potrafi jak wy! Niech żyją! Niech żyją tacy synowie! Niech żyje takich synów Matka!" Wzniósł puhar, wychylił, a muzyka zagrała mazurek Dąbrowskiego.

Rakiety i ognie sztuczne czarodziejsko oświetlały stepy i wspaniały sprawiały widok a pieśni narodowe uprzyjemniały chwile, przyczem toastom nie było końca.

Mickiewicz był pełen radości i rozrzewnienia. Nuty śpiewów ojczystych zdawał się połykać uszami; łzy toczyły się po sędziwej twarzy. Noc upłynęła prędko. Nadaremnie prosił jenerał wieszcza, ażeby udał się na spoczynek, lecz on odpowiedział: Jabym rad, by ta noc trwała jak najdłużej.

Dopiero pobudka rozproszyła całe towarzystwo, każdy pośpieszył do oddziałów a na odgłos trąbki wsiadłszy na konie, wszyscy myśleli, że idą na ćwiczenia. Ale miła niespodziainka zmieniła ćwiczenia na wesołe śniadanie, którem chciał się jenerał odpłacić oficerom za wieczerzę.

Dnia 4 października zachorował wieszcz i położył się do łóżka. W obozie zrobiło się cicho i ponuro, posmutnieli wszyscy a każdy był niespokojnym o zdrowie kochanego gościa. Wszystko było smutne, bo i powietrze dżdżyste i mgliste miało ujemny wpływ na zdrowie Mickiewicza.

Dnia 6 października miał się wieszcz już lepiej, skorzystał z tego i opuścił to miejsce niezdrowe, szczególnie przy niepogodach jesiennych. Smutek ogarnął wszystkich, gdy się z nim żegnali a jakieś przeczucie złowieszcze wcisnęło się do serc wszystkich.

Siadł na statek i pojechał do Stambułu, skąd nigdy nie miał już powrócić.

Umarł na obcej ziemi: Biedny tułacz, już nie ujrzał ni swej rodziny, ni swej Ojczyzny, zasnął na wieki. Nieznany, opuszczony z tęskotą za swą Ojczyzną zawierał powieki.

A ta ziemia ojczysta długo jeszcze czekała na drogie zwłoki syna, który ją miłował, tęsknił za nią, cudnie śpiewał o niej, był orędownikiem spraw jej u obcych narodów a imię jej roznosił daleko i szeroko, gdzie tylko brzmiała mowa polska.

Lecz druga ojczyzna jego Francya, gdzie znalazł tak życzliwe przyjęcie zwłoki jego chwilowo przyjęła w swe łono. Dziś zwłoki tego wygnańca, tułacza a nieśmiertelnego wieszcza naszego spoczywają w należnem mu miejscu na ziemi ojczystej.

Na tem kończę tych słów kilka o naszym wieszczu a dla wyjaśnienia nadmienię, że przerzucając stare po ojcu szpargały znalazłem to, co powyżej napisałem. Niedługo przypadnie półwiekowa rocznica śmierci naszego wieszcza, podając do wiadomości ogółu ten krótki epizod z życia Adama pragnę szczerze zachęcić wszystkich, by się zajęli w tym roku urządzaniem wieczorków mickiewiczowskich z młodzieżą szkolną.

Adam Słomka.

WIESZAJ PANIE JAKOBIE!

Niegdyś był u nas zwyczaj, że gdy na skazanego na śmierć i prowadzonego pod szubienicę dziewczyna jaka chustkę swoją zarzuciła, a skazany oświadczył, że się z nią ożeni, wtedy uwalniano go od kary śmiertelnej i strzeżono tylko, aby ślub się odbył niezwłocznie. Owóż zdarzyło się, że raz jednemu skazańcowi stara i straszna baba ofiarowała swoją rękę i tym sposobem mógł ocalić się od śmierci; spojrzawszy jednak na kobietę, zawołał na kata: „Panie Jakóbie, wieszaj waćpan!" Słowa te poszły w przysłowie, kiedy kto jakiej niekorzystnej łaski przyjąć nie chce.

Dobre czasy.

Ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych dochodzące nas raporta o urodzajach, zapowiadają największe i najlepsze żniwa i prawdziwy dobrobyt dla wszystkich. Wszyscy będą używali przyjemności życia, z jedynym wyjątkiem tych, którzy są chorzy lub słabi — i to tylko wówczas, jeżeli nie użyją Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Ten preparat, przygotowany z czystego soku winogradowego i sprowadzonych z zagranicy ziół, działa bezpośrednio na żołądek i wszystek pokarm, wówczas zostanie łatwo przyjęty i dokładnie strawiony. Cokolwiek zjedzonem zostanie, będzie dobrem dla żołądka, strawionem zupełnie i przerobionem w silną krew, dającą nowe życie całemu ciału. Niema innego środka, zwiększającego żywotność i siłę wszystkich organów do takiego wysokiego stopnia. We wszystkich chorobach żołądka przynosi niezawodną ulgę i zupełne wyleczenie jest zapewnionem, jako też wyleczy i pomoc przynosi szybką we wszystkich słabościach, wywołanych przez zanieczyszczenie.

Winne być zastosowane natychmiast po zauważeniu zanikania apetytu lub osłabienia ciała. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— O, to dobrze ma w głowie! — zawołał ksiądz.

— Taki on był od małego — odrzekł z pewna dumą Cypryanowicz. Przytem powiedział i to jeszcze, że gdy teraz dowiedział się, czem ta dziewka była dla Taczewskiego i co on dla niej przeszedł, — nie chciałby za nic tak godnemu kawalerowi w drogę wchodzić. Nie, mości dobrodzieju — nie dlatego ja biorę Wyrąbki, by synowi memu było do Bełcząćzki bliżej. Niech mi Bóg chłopca strzeże i od wszelkiego złego go uchroni!

— Amen. Wierzę, jakoby mi anioł powiadał. A tę pannę niech ktoś trzeci weźmie, choćby jeden z panów Bukojemskich, którzy szczycą się tak wielką parantelą.

Cypryanowicz począł się śmiać, poczem dopił miodu, pożegnał się i odjechał. Ksiądz Woynowski udał się do kościoła, aby Bogu podziękować za niespodzianą pomoc, poczem niecierpliwie czekał na Taczewskiego.

A gdy nareszcie Jacek wrócił, wybiegł do niego aż na podwórze, chwycił go w ramiona i począł wołać:

— Jacku! za jedno podogonie możesz dziesięć dukatów zapłacić. Sto czerwonych masz jakby na stole i Wyrąbki przy tobie zostają!

A Taczewski utkwił w niego zapadłe z męki i bezsenności oczy i zapytał ze zdziwieniem:

— Co się stało?

Stała się zaś istotnie rzecz dobra, bo płynąca z uczciwego ludzkiego serca. Z największą też pociechą zauważył ksiądz Woynowski, że Jacek mimo ciężkiego strapienia i wszystkich serdecznych udręczeń, nabrał jakby nowego ducha na wiadomość o układzie z Cypryanowiczem. Przez kilka dni mówił i myślał tylko o koniach, wozach, rynsztunku wojennym i czeladzi, i zdawało się, że w jego duszy niemasz już na co innego miejsca.

— To ci lekarstwo, to ci balsam, to ci dryakiew — powtarzał sobie w duchu ksiądz Woynowski — bo, żeby kto niewiem jak był przez niewiastę usidlon, żeby nie wiem jaki nieszczęśnik, to przecież, jeśli na wojnę idzie, musi obaczyć, czy nie dychawicznego, albo nie włogawego konia kupuje, musi między szablami wybrać, a pancerza przymierzyć, a kopią się raz i drugi złożyć, przez co animus zaraz się od niewiasty odwróci i przystojniejszemi rzeczami zajęty, sercu też ulgę zapewni.

I wspomniał, jak niegdyś, za młodych lat, sam szukał w wojnie zapomnienia albo śmierci. Ale, że teraz wojna jeszcze nie rozkwitła, więc Jackowi w każdym razie było do śmierci daleko, a tymczasem cały zaprzątnięty był wyprawą i związanemi z nią sprawami.

Było zaś czynności dużo.

Obaj Cypryanowicze przyjechali znów do księdza Woynowskiego, u którego mieszkał Jacek. Poczem wszyscy razem udali się do grodu, aby spisać akt zastawu. Tamże sporządzoną została częć jackowej wyprawy, której resztę, doświadczony i przezorny ksiądz Woynowski radził załatwić w Warszawie, albo w Krakowie. Wypełniło to kilka dni od rana do wieczora, przyczem wygojony już prawie zupełnie po nieznacznem skaleczeniu, Stanisław Cypryanowicz pomagał gorliwie Jackowi, z którym coraz ściślejszą zawięzywał znajomość i przyjaźń. Cieszyli się na ów widok starzy, albowiem obu wielce na tem zależało. Zacny pan Serafin począł nawet żałować, że Jacek tak prędko odjeżdża, i namawiać księdza, aby zbyt wyjazdu jego nie przyśpieszał.

— Rozumiem — mówił, — rozumiem dobrze, dlaczegobyście go chcieli, ojcze dobrodzieju, jak najprędzej wyprawić, ale po sprawiedliwości muszę powiedzieć, że ja o tej pannie Sienińskiej źle nie myślę. Już ci prawda, że w pierwszej chwili niezbyt wdzięcznie Jacka po pojedynku przyjęła, ale pomyślcie, że Stach i Bukojemscy dopiero co i ją i panią Winnicką z wilczej paszczęki wyrwali; cóż więc dziwnego, że na widok ich ran i krwi chwycił ją gniew, który, jako wiem, ekscytował w niej umyślnie i Pągowski. To — to zawzięty prawdziwie człek, ale dziewczynina, gdym tam u nich był, przyszła już do mnie całkiem skruszona. "Przyznaję — powiada — że nie postąpilimy sprawiedliwie, i że się panu Jackowi należy od nas pociecha". I zaraz ci jej oczka zmokły, że aż mi się zrobiło żal, że to przytem liczko nad miarę gładkie. Ale duszę, to ona ma sprawiedliwą i krzywdę czuje...

— Na miły Bóg, niechże Jacek o tem nie wie, bo zaraz by mu serce znów pod gardło podeszło, a ledwie, że począł lepiej oddychać. Uciekł ztamtąd bez czapki, przysiągł, że nie wróci — i niech go Bóg od tego broni. Niewiasty, widzisz waszmość, są jako te ogniki, co w Jedlni na tłustych błotach nocami chodzą. Gonisz go — ucieka; uciekasz — on cię goni... Ot co!...

— Mądra to jest sentencya, którą muszę dla Stacha zakonotować — rzekł pan Serafin.

— A Jacek niech jedzie jak najprędzej. Wygotowałem mu już listy do różnych znajomych i dygnitarzy, których znałem, gdy nie byli jeszcze dygnitarzami i do żołnierzy co znamienitszych... W tych listach polecam i waścinego syna, jako godnego kawalera, a gdy przyjdzie na niego czas wyruszyć, to mu jeszcze dam osobne, choć to może i zbyteczne, bo mu już tam Jacek drogę utoruje. Niech służą razem.

— Dziękuję wam, ojcze dobrodzieju z całej duszy. Tak! niech służą razem i niech do końca życia w stałej amicycyi dotrwają. Mówiliście o chorągwi królewicza Aleksandra, która pod Zbierzchowskim chodzi. Górna to chorągiew, może i najpierwsza w usaryi, więcbym dla Stanisława okrutnie był rad, ale on mi powiedział tak: "lekka jazda na sześć dni w tygodniu, a usarze tylko jakoby na niedzielę."

— Generaliter prawdę powiedział — odrzekł ksiądz. — Jużci, usarzy na podjazdy nie posyłają i rzadko też który na harc wyjeżdża, że to takiemu żołnierzowi nie przystoi z byle kim się potykać; ale też za to, jak przyjdzie ich niedziela, to się tak nabiją, a natratują, że inni i przez sześć dni tyle krwi nie wytoczą. Zresztą nie wojnie rozkazują, ale wojna rozkazuje, więc czasem się trafi, że i usarze mają powszednią robotę.

— Ojciec dobrodziej wiesz to najlepiej...

Ksiądz Woynowski przymknął na chwilę oczy, jakby chcąc przypomnieć sobie dokładniej czasy ubiegłe, poczem podniósł szklenicę, spojrzał pod światło na miód, pociągnął jeden i drugi łyk i rzekł:

— Tak było, gdyśmy pod koniec wojny szwedzkiej poszli pokarać zdrajcę elektora za zmowę z Carolusem. Poniósł pan marszałek Lubomirski ogień i miecz pod sam Berlin. Byłem wtedy towarzyszem w jego własnej usarskiej chorągwi, której Wiktor porucznikował. Zastawiał się nam Brandeburczyk, jak mógł: to piechotą, to pospolitem ruszeniem, w którem była szlachta niemiecka — i mówię waści, że nam usarzom tak samo jak i nadwornym kozakom ledwie, że w końcu ramiona w zawiasach chodziły...

— Takaż to była ciężka robota?

— Nie była ciężka, bo na sam nasz widok tak niebożętom muszkiety i dzidy w rękach się trzęsły, jako gałęzie na wietrze — ale była codzień, od rana do wieczora. Czy wrażasz kopię w piersi, czy w plecy, jednako się strudzisz. Hej, miłaż to była wyprawa! bo, jako się rzekło: pracowita, a swoją drogą w życiu ja się tyle ludzkich i końskich zadów nie napatrzył, ile wówczas. Spustoszyliśmy też z połowę Brandenburgii tak godnie, że aż Luter w piekle płakał.

— Miło wspomnieć, że zdrada otrzymała słuszną karę.

— Pewnie że miło. Przyjechał potem elektor do pana Lubomirskiego prosić miru. Jam tego nie widział, ale powiadali potem żołnierze, że pan marszałek chodził po majdanie wsparty w boki, a elektor dreptał ciągiem za nim i kłaniał się tak, że bez mała peruką do ziemi dostawał i pod kolana marszałka chwytał — ba! mówili nawet, że i całował, gdzie popadło, ale temu to i nie bardzo daję wiary, gdyż pan marszałek mając serce pyszne, lubił nieprzyjaciela przygiąć, ale człowiek był przytem polityczny i nie byłby na nic podobnego zezwolił.

— Daj Bóg, aby teraz z Turkami tak poszło, jak wówczas z Brandeburczykiem.

— Nie wysoka ci jest moja eksperyencya, ale za to długa, powiem tedy szczerze waszmości, iż myślę, że pójdzie albo tak, albo jeszcze i lepiej. Pan marszałek był wojownik doświadczony i zwłaszcza fortunny, ale przecież z naszym jegomością, dziś szczęśliwie nam panującym, porównać go nie można.

Poczem wspominali wszystkie zwycięstwa królewskie, i bitwy, w których sami jeszcze brali udział, pijąc za zdrowie króla i ciesząc się, że pod takim wodzem młodzi nietylko wojny zażyją, ale i sławy niezmiernej nabędą, zwłaszcza, że wojna miała być z odwiecznym nieprzyjacielem krzyża.

Wprawdzie nikt nic o niej dobrze nie wiedział.

Nie było też jeszcze wiadomo, czy potęga turecka zwróci się naprzód na Rzeczypospolitą, czy na cesarza. Sprawa przymierza z dworem rakuskim miała być dopiero na sejmie poruszoną. Ale już na zjazdach szlacheckich i sejmikach powiatowych mówiono tylko o wojnie. Statyści, którzy bywali w Warszawie i przy dworze, przepowiadali ją bez ochyby, a prócz tego cały naród ogarnęło jakoweś przeczucie, że musi ona nastąpić — przeczucie, niemal od samej pewności silniejsze, a wysnute zarówno z dotychczasowych czynów królewskich, jak i z powszechnej woli i przeznaczeń narodowych.

VIII.

W drodze z Radomia zaprosił ksiądz Woynowski Cypryanowiczów, aby wstąpili dla wytchnienia na plebanię, poczem miał wraz z Jackiem udać się do nich do Jedlinki. Tymczasem zajechali go niespodzianie trzej panowie Bukojemscy. Marek, który miał przecięty obojczyk, nie mógł się jeszcze ruszać, ale Mateusz, Łukasz i Jan, przybyli pokłonić się staruszkowi i podziękować mu za opatrunek. Janowi brakło wprawdzie małego palca, a starsi mieli potężne kresy — jeden na czole, drugi na policzku — ale zresztą wygoili się całkiem i byli zdrowi, jak rydze.

Przed dwoma dniami wyprawili się już do puszczy na łowy. Podkurzywszy śpiącą niedźwiedzicę w barłogu, zakłóli ją oszczepami, a piastuna przywieźli w darze księdzu, którego miłość dla leśnych bestyi znana była powszechnie.

Staruszek, któremu przypadli do serca jako "chłopy szczere", ucieszył się i do nich i do niedźwiadka — i aż popłakał się ze śmiechu, gdy ów, porwawszy jeden z kusztyków nalanych dla gości miodem, począł ryczeć w niebogłosy, dla wzbudzenia należytego postrachu i zabezpieczenia sobie łupu.

Poczem, widząc, że nikt mu nie odbiera, stanął na zadnich nogach i wypił, jak człowiek, co jeszcze większą wzbudziło radość.

— Nie uczynię go ani piwnicznym, ani bartnikiem — mówił rozbawiony ksiądz.

— Ha! — wołał, śmiejąc się, Stanisław Cypryanowicz — krótko był w szkole u Bukojemskich, ale przez jeden dzień tyle skorzystał, ileby się w boru przez całe życie nie nauczył.

— A nieprawda — odrzekł Łukasz — gdyż to jest bestya, która z przyrodzenia ma ten dowcip, że wie, co jest dobre. Ledwieśmy go z lasu przywieźli, zaraz się gorzałki napił, jakby co rano w lesie pijał, a potem psu dał w pysk: "naści (powiada) — nie obwąchuj" — i poszedł spać.

— Dzięki waszmościom, szczerą będę miał z niego pociechę — rzekł ksiądz — ale go piwnicznym nie uczynię, bo choć na napitkach zna się dobrze, zbyt by gorliwie koło nich chodził.

— Niedźwiedź niejedno potrafi — zauważył Jan — u księdza Głomińskiego w Przytyku, jest taki, o którym powiadają, że do organów kalikuje. Ale niektórzy się tem gorszą, bo czasem też i sam ryknie, zwłaszcza gdy go drągiem poekscytują.

— Niemasz w tem nijakiego zgorszenia — odpowiedział ksiądz — ptacy sobie gniazda w kościołach czynią i na chwałę Boską śpiewają, a nikt się tem nie gorszy. Każdy zwierz, to też służka Boży — a Zbawiciel też w stajence się narodził.

— Mówią przytem — rzekł Mateusz — że Pan Jezus młynarza w niedźwiedzia zmienił, więc może się w nim i dusza ludzka ostała.

A na to starszy Cypryanowicz:

— Toście młynarzową w takim razie zabili, za co musicie odpowiadać. Król Jegomość bardzo o swoje niedwiedzie zazdrosny i nie po to leśniczych trzyma, aby mu je zabijali.

Usłyszawszy to trzej bracia, zatroskali się rzetelnie i dopiero po dłuższym namyśle, Mateusz, chcąc coś powiedzieć na obronę wspólnego uczynku, rzekł:

— Ba, albośmy to nie szlachta? Tacy dobrzy Bukojemscy, jak i Sobiescy.

Lecz Łukaszowi przyszła do głowy szczęśliwa myśl, więc zaraz rozpogodził oblicze:

— Daliśmy kawalerski parol — rzekł — że nie będziem niedźwiedzi strzelać — prawda? To też nie strzelamy, jeno kłójem.

— Nie o niedźwiedziach teraz Król Jegomość myśli — zauważył Jan — a przytem nikt mu nie doniesie. Niechby który leszczowy śmiał... Ha! szkoda wszelako, żeśmy się panu Pągowskiemu i panu Grothusowi z tem pochwalili, bo pan Grothus właśnie do Warszawy jechał, a że króla często widuje, to może tam przypadkiem się wygadać.

— A kiedyście Pągowskiego spotkali? — zapytał ksiądz.

— Wczoraj. Właśnie pana Grothusa odprowadzał. Wiecie, dobrodzieju, gdzie jest karczma, co się Mordownia nazywa? Zajechali tam koniom wytchnąć i nas zastali. Począł tedy Pągowski o różne rzeczy wypytywać, a i o Jacka też.

— O mnie? — zapytał Taczewski.

— Tak. "Czy to prawda (pyta), że Taczewski do chorągwi jedzie?"

— Powiadamy: Prawda!

— A kiedy?

— Pono wkrótce.— Tak Pągowski znów mówi: To dobrze, ale chyba do piechoty.

Na to rozgniewaliśmy się wszyscy, a Mateusz powiada:

— Jegomość takich rzeczy nie suponuj, bo Jacek teraz nasz przyjaciel i musielibyśmy się za nim ująć. I że to zaczęliśmy trochę sapać, więc on się pomiarkował i rzekł:

— Nie mówię ja tego z jakiejś osobliwej nieżyczliwości, jeno wiem, że Wyrąbki — nie starostwo.

— Starostwo, czy nie starostwo, a jemu zasię! — zawołał ksiądz.

— Niechże sobie tem głowy nie zaprząta!

Widocznie jednak pan Pągowski odmiennego w tej sprawie był zdania i zaprzątał sobie głowę Jackiem, albowiem w godzinę później pachołek przywiózł razem z nowym gęsiorkiem miodu list z pieczęcią i rzekł:

— Jest posłaniec od jegomości z Bełcząćzki.

Ksiądz Woynowski wziął list, odpieczętował, rozwinął, uderzył, wierzchem dłoni w arkusz i, zbliżywszy się do okna, począł czytać.

A Jacek aż przybladł ze wzruszenia; patrzył, jak w tęczę w ową kartę, albowiem przeczucie mówiło mu, że o nim w niej będzie mowa. Myśli, jak jaskółki przelatywały mu przez głowę: nuż stary się skruszył, nuż to są przeprosiny? Tak powinno być i nawet nie powinno być nic innego. Pągowski nie miał przecież prawa gniewać się o to, co zaszło, więcej od tych, którzy ucierpieli w zajściu. Więc oto ozwało się sumienie: poznał niesprawiedliwość swego postępku, zrozumiał, jak ciężko niewinnego człowieka pokrzywdził i pragnie naprawić krzydwę.

Serce poczęło w Jacku bić, jak młotem: Och, pojadę — mówił sobie w duszy — nie dla mnie tamto szczęście, a choć przebaczę, to już zapomnieć nie potrafię, ale by raz ujrzeć jeszcze przed wyjazdem tę tak okrutną, a tak umiłowaną Anulę, raz się jej jeszcze napatrzyć, raz jeszcze głos jej usłyszeć — tego mi, miłosierny Boże nie odmawiaj!

I myśli leciały szybciej jeszcze od jaskółek, ale nim przeleciały, stało się coś całkiem niespodzianego, bo oto nagle ksiądz Woynowski zmiął list w ręku i chwycił się za lewy bok, jakby szukając szabli. Oblicze zaszło mu krwią, szyja napęczniała, a oczy ciskały błyskawice. Był po prostu tak straszny, że Cypryanowicze i Bukojemscy patrzyli na niego z takiem zdumieniem, jak gdyby przez jakieś czary zmienił się nagle w innego człowieka.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Potrzeba chłopców 16 lub 17 lat mających. Continental Can Co., North 46 ave. i Grand ave., Chicago, Ill.

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Poszukuje chorych niewiast, które chcą być zdrowemi! Każdą chorobę niewieścią gwarantuje zupełnie wyleczyć doktorka, która praktykowała w szpitalu nowoyorskim. Cl. Mejerska, cor. of Otis & Meadow str., Westfield, Mass. (36)

Starnowski Władysław, przebywający od 10 miesięcy w Ameryce, a pochodzący z Krakowa, poszukiwany jest przez swego syna Eugeniusza Starnowskiego, 419½ Congress st., Portland, Me. (37)

80 AKRÓW farma do sprzedania w stanie Missouri, 50 akrów uprawnej ziemi, reszta z drzewem bukowem, dom, stajnia i kurniki; 100 drzew owocowych, studnia, 1 mila od miasteczka, kościoła i szkoły. Cena $900. Zgłosić się do L. J. Boduc, Edgar Springs, Mo. (37)

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (38)

Drukarnia do sprzedania.

Z powodu podeszłego wieku i osłabienia wzroku chcę sprzedać drukarnię z wszelkiemi przyborami. Czcionki nowe, najnowszego systemu z akcentami polskiemi, maszyna nożna, druga cylindrowa wielka i motor elektryczny o sile 2ch koni. Cena przystępna. Zgłosić się do: M. Twarowski, 249 Bedford ave., Brooklyn, N. Y. (36)

KTO ma jakikolwiek interes, a chce przyjąć dobrze płatną agenturę niech się zgłosi do Xelowski's Pharmacy, 709 Milwaukee ave, Chicago, Ill.

☛ K. Milewski ma paczkę na expresie w Weatville, Ill.

Klimaszewski Mamert, średniego wzrostu, blondyn, poszukiwany jest przez swego ojca J. Klimaszewskiego, box 2 Lyon Mountain, N. Y., Clinton Co. Poszukuję także swego szwagra Aleksandra Mackiewicza. (38)

Klekot Jakób poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Tomasza Klekot, 302 Wesson ave., Detroit, Mich. (37)

Buza Jan, przebywający od 15 lat w Ameryce, przeważnie w Brooklynie, rodem ze wsi Sadłowiny w Król. Pol., poszukiwany jest przez swego brata Adama Buza, 959 N. Robey st., Chicago, Ill. (38)

Kopiłak Daniel poszukiwany jest przez Wasyla Towarnickiego, Tyronne Pa.

Kłos Józef rodem ze wsi Szafranki w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego znajomego, Walentego Tumniewskiego, Turners Falls, Mass.

Szczepaniak Tomasz lat 31, przebywający do niedawna w Philadelphii poszukiwany jest przez Józefa Szczepańskiego, Sayreville, N. Y. (38)

NOWE KSIĄŻKI.

Kwiat Preryi między Indyanami, powieść z zachodnio-północnej Ameryki przez Ch. A. Murray, przełożył na polskie Józef Bełkowski. W mocnej oprawie. Cena $1.25

Kucharka Makarego zawierająca 730 obiadów wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych z opisem śniadań i wieczerzy tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenie ciast, robienie konfitur itd. W mocnej oprawie. Cena $1.00

Wł. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

GOLGOTA Jana Styki czyli Ukrzyżowanie na Kalwaryi, największy obraz na świecie: 150 stóp długi a 50 szeroki, zawiera 400 figur naturalnej wielkości. Znakomite i największe dzieło artysty naszego otrzymało od Ojca św. Leona XIII-go błogosławieństwo.

Golgota Styki zjednała sobie najwyższe uznanie w Warszawie, Lwowie, Krakowie i gdzie tylko została wystawioną. Po raz pierwszy wystawiono ją w Ameryce, w Chicago, w budynku "Golgota", p. n. 1451 Michigan ave. Nikt nie pożałuje, kto przyjdzie obejrzeć to zachwycające religijne dzieło naszego najznakomitszego artysty i patryoty. Wstęp 25 centów.

DZIELNIE się spisała nasza rodaczka Józefina Majotowicz, gdyż napadnięta przez rzezimieszka na tramwaju linii Milwaukee ave., stoczyła z nim zaciętą walkę w obronie swego woreczka z pieniędzmi. Dziewczyna nietylko, że nie pozwoliła sobie wydrzeć pieniędzy, ale podrapała rabusiowi twarz a krzykiem zwabiła pomoc, zmusiwszy rabusia do szybkiej ucieczki.

RADA szkolna uchwaliła wystąpić energicznie przeciw niemoralnej literaturze, jaką w ostatnich czasach rozpowszechniano między młodzieżą w rodzaju niemoralnych nowel i malowideł. Zajmowali się tem przedewszystkiem włosi w swych cukierniach "Ice cream parlor". To się chwali.

ANDRZEJ Madryński, polski robotnik, 36 lat liczący, został na miejscu zabity gdy przechodził przez tory kolejowe przy 89ej ulicy. Wpadł na niego pociąg kolei Eastern Illinois i zmiażdżył nieboraka.

PRZEKLĘTE pijaństwo pozbawiło familię J. Zielińskich przy Rawson ulicy szczęścia domowego. Rodzice tak się zapijali, że 7-ro dzieci pozbawionych opieki odesłał sędzia do ochronki miejskiej. To straszne pijaństwo powinno opamiętać tych, którzy za często zaglądają do kieliszka.

NOWY szef policyi Collins wydał rozporządzenie, że każdy policyant posiada prawo rewizyi chłopców i "młodzieńców" stojących na narożnikach ulic, czy oni nie mają przy sobie ukrytej broni. Kara za noszenie skrytej broni jest wielka i dlatego ostrzegamy przed nią wszystkich.

KOMPANIA tramwajowa otrzymała 200 nowych tramwai z St. Louis i Philadelphii. Tramwaje kosztują po $6,000. Są one obszerne i wygodne. Zimową porą zaopatrzone będą w podwójne okna. Jest także przyrząd pod kontrolą motorowego, który usuwa schodki przed drzwiami, tak, że chłopcy nie mogą wskakiwać na tramwaj w biegu.

W SZPITALU powiatowym umarł na szczękościsk Bernard Piskiewicz. Przed paru dniami został pokaleczony przez wóz i wskutek tego nastało zatrucie krwi.

CHICAGO zdobyło sobie światowy rekord. A wiecie w czem? W tem, że w miesiącu sierpniu popełniono 108 morderstw. Takim rekordem nie może się "poszczycić" żadne miasto na kuli ziemskiej. Straszny to rekord.

NOWY szef policyi, Collins, poczynił wielkie zmiany w biurze policyjnem. Pozmieniał kilku kapitanów, kilku zdegradował a i kilku awansował. Uważa on całą dotychczasową policyę za nieodpowiedzialną i będzie się starał odłączyć wpływy polityczne, od obowiązków służbowych. Oby tylko wytrwał w swem postanowieniu.

STRASZNA burza z grzmotem i piorunami nawiedziła w piątek wieczorem nasze miasto, czyniąc wielkie szkody. Wskutek uderzenia pioruna powstało kilka pożarów. Najwięcej ucierpiała północna część miasta. Straty idą na setki tysięcy.

MAYOR Dunne zajmuje się ciągle sprawą nabycia tramwajów na własność miasta, ale wszelkie jego usiłowania nie mają żadnych widoków. Zamiary nie zawsze się spełniają.

RUCH w grupach związkowych jest nadzwyczaj ożywionym z okazyi zbliżającego się sejmu. Wszyscy spodziewają się, że sejm ten będzie epokowym w historyi Związku. Z Chicago jedzie na sejm więcej delegatów niż kiedykolwiek przedtem. Najważniejszą sprawą do załatwienia będzie podatek stopniowy.

STAJK drukarzy o 8-godzinny dzień pracy odbywa się tak spokojnie, iż nie wiadomo wogóle czy jaki strajk istnieje. Drukarnie objęte strajkiem pracują jak zwykle, a strajkierzy usiłują w sposób nie ulicznych awantur i rozbijania łbów przyjść do porozumienia z pracodawcami, ale w sposób spokojny, jak na obywateli wolnego kraju przystało. Strajkierzy nie mają żadnej szansy wygrania strajku.

Główny wydział unii drukarskiej oświadczył, że ogólnego strakju nie wywoła.

SEJM Zjednoczenia Katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej, małej organizacyi na południowej stronie naszego miasta, odbył się w hali parafialnej św. Wojciecha w dniach 5 i 6 września.

ZA FAŁSZOWANIE mleka je denastu "chrzcicieli" tego artykułu zapłaciło po $20 kary. Między innymi znajduje się także Jan Gosikowski.

Drobne Wiadomości.

— W Tyflisie zginęło w rozruchach 106 tatarów, kozaków i armeńczyków.

— We wtorek podpisane zostały w Portsmouth warunki pokoju przez obydwóch pełnomocników.

— Straszny pożar zniszczył 7,000 budynków w Adryanopolu w Turcyi. Wielu ludzi zginęło w pożarze; szkody obliczają na miliony.

— Cesarz japoński nadesłał dziękczynną depeszę prezydentowi Rooseveltowi za starania około zawarcia pokoju.

— W Japonii panuje ogólne niezadowolenie z ustępstw poczynionych Rosyi. Naród i żołnierze chcą dalszej walki. Obawiają się rewolucyi.

— W Libawie przyszło do krwawych rozruchów między rezerwistami podczas których zabito 10 osób i 50 raniono.

— Wszyscy zbuntowani marynarze z floty czarnomorskiej skazani zostali na służbę w piechocie i zesłani będą do pułków syberyjskich.

— Na granicach prusko-rosyjskiej i austryackiej podwojono straże, aby zapobiedz szerzeniu się cholery.

— Rząd pruski ma wysłać kilkanaście pułków wojska w celu uśmierzenia rewolucyi w koloniach afrykańskich.

— Marshall Field, znany milioner chicagoski, ożenił się w Londynie z p. Delią Spencer Coton.

— Żółta febra grasuje ciągle w stanie Lousiana. Dotąd zachorowało na tę zarazę 2,482, a umarło 293 osób.

DO CZYTELNIKOW.

Bernard i Clark, Board Exchange Bldg. w New Yorku, są wydawcami niedawno wydanej książki traktującej o dorobieniu się pieniędzy, zatytułowanej "Money-Making, the Master Problem". Książka ta została mile powitaną przez publiczność. Nie jest to książka traktująca o pieniądzach, ale tłomaczy w przystępny sposób, jak można przyjść do majątku przez należyte ulokowanie swych pieniędzy. Autor jej wyjaśnia dokładnie obecną sytuacyę finansową. Przystępna jego rozprawa musi zainteresować tysiące ludzi bez względu na to czy są ubogimi czy bogatymi. Książkę tę można nabyć w głównych księgarniach za 50c. Wydawcy zwracają pieniądze każdemu nabywcy tej książki, jeżeli nie będzie zadowolony z "Robienia Pieniędzy". Książka ta jest pięknie oprawna, drukowana kolorowo; opatrzona ilustracyami słynnych autorów. Czytelnicy mogą sobie nabyć tą książkę w redakcyi "Gazety Polskiej".

CORKA KROLOBOJCY.

W Belgradzie zaszedł wypadek, który wstrząsnął całem miastem. Panna Awakumowiczówna, córka prezydenta gabinetu królobójców, wyskoczyła z drugiego piętra na bruk uliczny i zabiła się na miejscu. Otworzywszy okno stanęła w niem i głośno zaczęła krzyczeć do ludzi idących ulicą: "Przysięgam, najjaśniejszy królu, że nie jestem wcale winna, i że wcale nie mordowałam ani ciebie, królu, ani królowej Dragi." Trzeba zaś wiedzieć, że Awakumowicz był prezydentem gabinetu, który się utworzył z królobójców rano dnia 11 czerwca 1903 roku, po owej strasznej nocy morderstw w pałacu królewskim.

Owóż jedyna córka Awakumowicza, dziewczyna bardzo nerwowa, tak wzięła sobie do serca wypadki owej strasznej nocy, że wyobraziła sobie, iż ją Bóg ukarze za zamordowanie króla i królowej. Awakumowicz ogłasza w dziennikach list otwarty, w którym oświadcza pod słowem honoru, że to nie prawda, iżby on wydał rozkaz wyrzucenia zwłok króla i królowej przez okna pałacu na ulicę, i że przez to twierdzenie, iż córka jego leciała z okna tak, jak z rozkazu jego leciały ciała króla i królowej, jest fałszywe, bo on takiego rozkazu nie wydawał.

SLADY PO OSPIE MOZNA USUNĄĆ.

Bierze się jednę albo dwie skórki, najlepiej ze starych irchowych rękawiczek i zawija się je na jakibądź twardy gładki przedmiot o zaokrąglonych rogach; po zwilżeniu skórki we wodzie zanurza się powierzchnię takiego przyrządu w delikatnie sproszkowany pumex, t. j. żużel kamienny, po niemiecku Bimmstein, którego w każdej aptece lub drogeryi dostać można, i zwilżywszy przedtem nieco twarz, naciera się ją. Skórę z rękawczki i na twarzy dla tego się zwilża, ażeby uniknąć powstającego przy nacieraniu kurzu, ażeby zresztą mineralnych części pumexu nie wydmuchiwać.

Po kolei powinno się każdą część twarzy nacierać o ile możności dosyć silnie; a zatem oprócz policzków, nos, czoło itd. Jeżeli się przy tem nacieraniu skóra marszczy, to można palcami drugiej wolnej ręki pomódz sobie, rozciągając ją na twarzy. Często w skutek silnego lub nieumiejętnego nacierania, pozostają na twarzy małe ranki. Zdarza się to jednak rzadko. Zresztą niebezpieczeństwem żadnem to nie grozi — bo ranki te zabliźniają się zwykle i giną w krótkim czasie po umyciu twarzy. Wykonywa się to najlepiej wieczorem, przed położeniem się do łóżka. Zwykle po kilkorazowem już nacieraniu tworzy się na twarzy rodzaj łuszczyku. Jest to właśnie dowodem dobrego skutku nacierania.

Przez nacieranie bowiem chcemy niejako zetrzeć, zniszczyć wierzchnie warstwy ospowatej skóry. Przy zastarzałych i głębokich bliznach na twarzy z ospy, dopiero po 9 do 10 miesięcznem nacieraniu twarzy, w sposób powyżej opisany, możemy się doczekać skóry gładkiej i świeżej; przy lekkch śladach zaś ospy, nawet już po 6 do 8 tygodniach.

Aby skóra należycie się mogła odnawiać, konieczną jest szczególnie w tym czasie rozumna dyeta naturalna, głębokie oddychanie czystem, wolnem powietrzem i ruch należyty.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 6 sierpnia.

PETERSBURG. — W całym południowym Kaukazie zbuntowali się tatarzy. Wielkie oddziały tatarów krążą po kraju, rabują, palą i mordują miejscową ludność. W całej okolicy zapanowała ogólna panika. Mieszkańcy opuszczają gospodarstwa i uciekają do miast. Całą sytuacyę pogarsza jeszcze głód, jaki panuje w niektórych okolicach.

Między tatarami, a armeńczykami przyszło do krwawych starć w wielu miejscach. W miastach pilnują żołnierze porządku dzień i noc. Tysiące ludności wiejskiej ucieka do miast. Wojsko mimo wysiłków nie może przeszkodzić rozruchom. Miasto Szusza zostało spalone przez tatarów. Przeszło 200 budynków poszło z dymem.

Wojsko wysłane na ratunek zagrożonej ludności stoczyło zaciętą walkę z rebelantami, podczas której padły setki ludzi. Największe spustoszenia poczyniono w Baku; znajdują się tam olbrzymie zbiorniki nafty, które podpalili rewolucyoniści. Straty są milionowe. 300 olbrzymich zbiorników z naftą poszło z dymem, oprócz zabudowań. W samem mieście Baku zginęło w walkach ulicznych kilkaset ludzi. Wojsko mimo wysiłków nie może uspokoić rewolucyonistów. O podobnych zaburzeniach donoszą także z Kutaisu i Elizabetportu. Położenie jest bardzo groźne.

BERLIN. — Wczoraj zachorowało znów kilka osób na cholerę, a trzy umarło, co razem czyni 26 wypadków śmierci na 77 pacyentów. Cholera szerzy się we wschodnich i zachodnich Prusach.

Między granicą prusko-rosyjską podwojono straże.

PEORIA, Ill. — Arcybiskup Spalding, tknięty paraliżem w styczniu upada coraz bardziej na zdrowiu i zdaje się, że rozstanie się niebawem z tym światem.

ODWAŻNY.

— Nie rozumiem mężów, którzy boją się żony. Ja jestem panem w domu: wracam kiedy mi się podoba; jadam tylko to, co lubię; zapraszam przyjaciół na winta, ile razy zechcę.

— To szczęśliwy z ciebie człowiek! jak dawno prowadzisz takie życie?

— Odkąd żona wyjechała na letnie mieszkanie.

U ADWOKATA.

Rzecz dzieje się w mieszkaniu adwokata, do którego przychodzi pewnego dnia sąsiad i mówi:

— Przyszedłem do pana dobrodzieja po poradę; jeżeli cudzy pies ściąga komu mięso z kuchni, czy od właściciela psa można żądać wynagrodzenia za mięso?

Adwokat: Naturalnie, że można!

Sąsiad: W takim razie będzie pan łaskaw zapłacić mi 2 marki; bo pański pies wczoraj ukradł mięso z mojej kuchni.

Adwokat: Dobrze, panie, ale i mnie od pana należy się 10 marek za poradę dzisiejszą. Proszę sobie przeto potrącić 2 marki i wypłacić mi pozostałe osiem.

Listy Polskie na Poczcie.

1 Adamik T
25 Antkiewicz R
27 Babicki A
3 Bak
36 Bartoś J
40 Bednarz R
48 Bendyk J
52 Bibroz J
54 Biernacki S
55 Biskup L
59 Blaszka A
69 Borawski J
78 Brusik J
85 Byłowska W
89 Chrzanowski J
91 Cieślicki S
94 Cyborowski B
110 Dębski A
116 Dobrowolski J
117 Dąbrzański M
122 Dragowski J
123 Drozdowski A
127 Duda A
131 Dynia S
133 Dzengilewski J
136 Fabroski S
147 Franczek F
150 Fundakowski W
156 Gąsior J
157 Gastur J
158 Gawlik S
159 Gawryński J
160 Gąbrowski K
169 Golik M
170 Gola M
173 Golik S
175 Gorga A
176 Górski W
179 Grodwalski F
180 Gromek T
183 G t W
184 Guzowski F
200 Ignowski J
218 Iryski J
221 Januszek R
223 Jarema J
228 Jedzikowski S
246 Ramieńska A
258 Kawakowski J
259 Kaźmiecki J
264 Kijak J
268 Kiwkowicz M
293 Konowski A
291 Kopernik K
303 Kotlar K
305 Kowalewska P
309 Kozina J
310 Kozłowski W
318 Krzemiński L
321 Kucharski P
324 Kulpa J
326 Kulig D
335 Łapiński F
314 Leonteski J
346 Lipowski S
353 Łysakowski P
355 Maciejewski M
356 Maciejewski W
357 Machniak J
360 Majezak J
361 Mank L
368 Malinowski T
383 Michalek J
387 Mika M
388 Mika J
391 Milkowski J
393 Miza J
402 Mroczka P
405 Murzynal J
407 Muszyński A
409 Myrda L
410 Magy J
419 Nowaczyk J
421 Oboza J
422 Obrzut S
426 Osioł K
428 Owczarek J
444 Plata A
449 Polasek M
453 Poremba W
465 Pyzdek J
466 Rabiński B
470 Rakowna B
471 Rapacz M
490 Rybanczek J
492 Rybaczyk W
493 Ryzner J
497 Salowski E
525 Skowroński W
529 Smiechowicz K
530 Sodoska K
533 Staskiewicz J
534 Stasiorai S
541 Stegowski J
546 Stepka Z
549 Strodomski A
550 Strzelkowski W
560 Szymański J
561 Tabanowski K
572 Tomczak W
577 Truskowski S
583 Urbanowicz T
593 Wajkowska W
595 Walszewski S
597 Walczak A
616 Wilowski S
617 Wilnowski R
618 Wisłocki A
619 Wisniewska A
621 Wójcicki A
622 Wolnik J
627 Wujcik J
629 Zaber W
630 Zasadzińska P
635 Żepnicki J
638 Ziołeński J
640 Zionek W
643 Zorvcki S
644 Zi ja J
645 Zukaszewicz M
648 Zurkiewicz H

Quo Vadis

słynna powieść HENRYKA SIENKIEWICZA, ozdobiona **portretem autora i czterema ślicznemi illustracyami kolorowemi**, według obrazów artystów malarzy Stachiewicza i Siemiradzkiego, opuściła w tych dniach — w drugim nakładzie — prasę „Gazety Polskiej."

Powieść ta, niezwykle zajmująca, rozeszła się dotąd w milionach egzemplarzy, we wszystkich językach. Wydanie niniejsze obejmuje trzy tomy. Aby umożliwić każdemu nabycie tej powieści, sprzedajemy ją po **bajecznie niskiej, dotąd niebywałej cenie.**

I tak wszystkie 3 tomy
w miękkiej oprawie 75c
w mocnej oprawie $1.00

Wł. Dyniewicz.

Nowe książki do nabożeństwa

ANIOŁ STRÓŻ chrześcijanina katolika, zbiór modłów i pieśni z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i gorzkich żali. Oprawna ozdobnie w imitacyę z kości słoniowej, aksamit, z ozdobnemi płaskorzeźbami na frontowej okładce, z medalikami i klamerką, złocone brzegi (14c) Cena dawniej $1.50, teraz $1.35

PANIE pozostań z nami, książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, duży, wyraźny druk z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i tytuliki z piękną klamerką, bardzo ładny prezent dla osób starszych. Cena $1.35

SERCE JEZUSA nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa z dodatkiem nieszporów i drogi krzyżowej, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $1.00

ZBIOREK MODLITW dla członków apostolstwa Serca Jezusowego zebrał i ułożył X. M. Mycielski, T. J. wydanie dla niewiast oprawne ozdobnie w płótno z skórkowym grzbietem, czerwonemi brzegami i wyzłacanemi tytulikami. Cena dawniej $1.00 teraz 75c

MARYA nasza Pomoc książka do nabożeństwa ku chwale Bożej i czci Niep. P.M., oprawna ozdobnie w skitogen z wyzłacanemi tytulikami, brzegami i klamerką, Cena 50c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie w skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami (No 280) Cena 35c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami i tytulikami z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M. Panny Cena 40c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawny ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami i tytulikami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M.Panny (No. 416). Cena 75c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie oprawny w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M. Panny (No·410) Cena $1.00

W. Dyniewicz.
532 Noble st. Chicago. Ill.

KOLEGIUM ŚW. STANISŁAWA K.

w Chicago, Ill.

Rodzice, którzy pragną synów swoich kształcić w duchu polskim i katolickim powinni ich oddawać do zakładów polskich.

Zakładem takim, w którym młodzież odbiera wychowanie i wykształcenie polskie i katolickie jest

Kolegium Sw. Stanisława Kostki w Chicago, Ill.

Kolegium to pozostaje pod zarządem X.X. Zmartwychwstańców.

Dla dogodności uczniów mieszkających poza Chicago i dla tych, którzy nie mogą mieć w domu należytej opieki i dozoru, został utworzony

Internat w gmachu Kolegium Sw. Stanisława.

Uczniowie należący do internatu kolegialnego zostają pod opieką i nadzorem księży.

Nowy rok szkolny w Kolegium Św. Stanisława Kostki rozpoczyna się dnia 8-go września b. r.

Kurs klasyczny w Kolegium obejmuje sześć lat nauki.

O katalog lub o bliższe informacye zgłosić się należy do niżej podpisanego

Rev. J. Kosiński C.R.
W. Division and Holt sts. Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 września 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patenta	5.50—5.60
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.60—4.00
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.20—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	81—83
No. 3 czerwona	83—84
No. 2 czerwona	84 86
No. 3 twarda	83—86
No. 2 twarda	83—86
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	93
KUKURYDZA (buszel).	
Zwykła	52—57
No. 4	53—54
No. 3	54½
No. 3 biała	55
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54
No. 2 żółta	55
No 2 biała	55
Jęczmień	39—43
OWIES (buszel)	
No. 2	27
No. 2 biały	28
No. 3	26
No. 3 biały	26—28
No. 4 biały	26—27
Standard	27
ŻYTO	
No. 2	51
No. 3	56
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	5.00—6.00
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	6.00—6.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.59
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	21
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	18.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (buszel)	70—75
Ogórki tuzin	10—15
Groch zielony, buszel	75—80
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	14
Gęsi za tuzin	4.00—6.00
KARTOFLE (buszel)	10—15
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.35 1.50
Pomidory (pudło)	30—50
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	55—1.75